

Nr 1 (64)  
2016



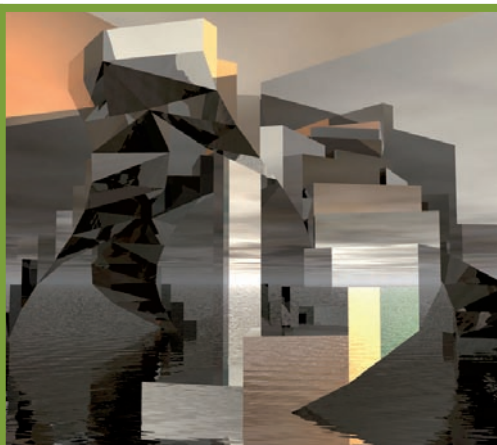
ISSN 1732-1069



CZASOPISMO LITERACKIE  
**PEGAZ**  
LUBUSKI

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. ZBIGNIEWA HERBERTA  
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W GORZOWIE WLKP.

W tym numerze: NOWY CYKL – INTERPRETACJE JERZEGO ALSKIEGO, INSPIRACJE LITERACKIE MARKA GREWLINGA. WIERSZE NA WIOSNĘ, ALDONY ROBAK I ANNY ŻŁOBIŃSKIEJ. NA WARSZTACIE POETÓW – JOANNY ZIEMBIŃSKIEJ-KUREK, KAROLA GRACZYKA, ŁUCJI FICE, ARTURA WODARSKIEGO I IWONY M. ŻYTKOWIAK. FOTORELACJA Z ROZDANIA WAWRZYNÓW, RECENZJE NOWYCH KSIĄZEK POETYCKICH BEATY P. KLARY, KRYSZTYNY CABAN, PATRYCJI KOPACKIEJ, PROZY ROMANA HADBASA „MAŁY PARYZ”, ARTURA WODARSKIEGO „RZEKA PRZEMIENIENIA” I NAUKOWEGO DZIEŁA O NOWEJ MARCHII PROF. EDWARDA RYMARA. NA KONIEC WIERSZE MŁODYCH POETÓW, TAKŻE ZZA MIEDZY – DEBIUTY I PO DEBIUCIE, GROTESKI KLEPKI Z ZIELONEJ GÓRY I SŁOSIA ZE SZCZECINA OBOK NASZEGO GŁODZIKA ORAZ WYDARZENIA KULTURALNE I INNE WIADOMOŚCI LITERACKIE POD RED. EWY RUTKOWSKIEJ



## Barbara Dominiak Miasto

Jesteś  
huczącym miastem we mnie  
zbudowałam cię  
na zielonym jeziorze  
które wypłynęło  
z uniesionych w niebo żrenic

rozcięłam je  
wytrysnęły hojnie

z twoich murów patrzę  
na dalekie osady  
w których palą się  
prawdziwe ognie

oddziela mnie od nich  
warowna przestrzeń  
przepaść  
przez którą nigdy  
nie przerzucę mostu

jesteś we mnie  
miastem osobnym

## Jerzy Alski

### O POEZJI NIEKANONICZNIE Interpretacja wiersza Barbary Dominiak pt. „MIASTO”

Arystoteles: *Sztuka poetycka, jak się zdaje, swe powstanie zawdzięcza głównie dwu przyczynom tkwiącym głęboko w naturze ludzkiej. Instynkt naśladowczy jest bowiem przyrodzony ludziom od dzieciństwa i tym właśnie człowiek różni się od innych zwierząt, że jest istotą najbardziej zdolną do naśladowania. Przez naśladowanie zdobywa podstawy swej wiedzy, a dzieła sztuk naśladowczych sprawiają mu prawdziwą przyjemność... Stąd ludzie łączą słowo „tworzyć” (poiein) z formą wiersza i jednych nazywają twórcami elegijnymi, innych epickimi... Dlatego Sofokles pod pewnym względem jest tego samego rodzaju twórcą co Homer, skoro obaj tworzą postacie szlachetne, pod innym zaś można go porównać z Arystofanesem, gdyż obaj przedstawiają swych bohaterów w bezpośrednim działaniu.*

#### Ale o co chodzi?

Uwielbiam irytować się Arystotelesem. Przecież w podanych fragmentach wywodu Filozofa, wspartych w całości tekstu przejrzystą argumentacją, nie ma ani słowa o poezji – takiej, jaką my dzisiaj pod tą nazwą rozumiemy. W szczególności nie ma ani jednego słowa o poezji zwanej przez nas liryczną. A dzieło, z jakiego podane fragmenty zostały zaczerpnięte, nosi tytuł „Poetyka”. Na dokładkę jedna jego część zaginęła. Nie wiemy, co zawierała zaginiona część, i nie można wykluczyć, że właśnie coś teraz nas interesującego – mianowicie ogląd Arystotelesa na tę część poetyki (przypominam: według Filozofa *poiesis*, czyli wytwarzania, czy też wytwórczości, w ostateczności – twórczości), która jest współcześnie nazywana poezją. Niemniej, jest to nam niewiadome i na teraz możemy przyjąć, że dla Arystotelesa poezja – tak przez nas rozumiana – nie istniała, zatem nie istnieje ona nadal, bowiem jeśli coś nie jest zapisane u Arystotelesa, to nie jest zapisane w ogóle, a jeśli nie jest zapisane w ogóle – to nie istnieje. I tyle. (Jak z Facebookiem? – przyp. red.)



OD RED. NACZ.

## MOJE OSOBISTE

U schyłku jesieni mego życia Pan-Dobrodziej obdarzył mnie, wbrew swoim sługom na Ziemi, niezaskuszonym, bo bez Sakramentu, największym darem: mądrą, kochającą małżonką. Kobieta, z którą ani minuty od dwudziestu lat nie doznałem grzechu nudy i zubożenia. Mówię to, by zostało powiedziane, bo dotąd nie było, i mogło już nigdy nie być, bo na przełomie zeszłego i bieżącego roku blisko mi było do świata alternatywnego, w którym od dawna żyją moi najbliżsi, zesli spoza przeszłego i już bieżącego wieku, i brata Staszka, który Tam się umieszczył rok temu. Mając do własnej dyspozycji tę szpalę, jeszcze bez cenzury, którą w innych, zwłaszcza wizualnych, mediach mnie straszą, pozwałam sobie na chwilę osobistych wyznań, które może przydadzą się moim przyjaciółom do wzniesienia pomnika, którego wrogowie (jeśli tacy się znajdują) lub menele-złomiarze nie ukradną, jak popiersia prezydenta Zenona Bauera, który Bogu ducha winnym okiem spoglądał na swój ratusz. Szkoda, że tenże ratusz okiem kamery nie ogarniał pomnika jednego z najbardziej zapobiegliwych gospodarzy miasta, bo wtedy byłaby szansa go odzyskać. Jako więc rzekłem – zeznaję, że dzieciństwo miałem sielskie, żyjąc sobie z rodzicami, jako ich pierworodny, w miasteczku Zgierz, z tramwajami do Ozorkowa i Łodzi, w mieszkaniu nad piekarnią Łateckiego, pachnącym przedwojennym chlebem, chałkami i bułeczkami. Dwa pokoje z kuchnią, duża komoda z szufladami, w których ojciec Franciszek, były legionista, ranny pod Mławą w bitwie z bolszewikami, odznaczony Krzyżem Walecznych – pieczołowicie gromadził pamiątki po ukochanym Marszałku, zwłaszcza gazety i fotografie z Jego pogrzebu – pochodu z trumną na lawecie. W kilka miesięcy później ja się urodziłem. Matka moja, Zosia, Zochna (nikt nie nazywał ją Zofią), śpiewała mi kołysanki pięknym mezzosopranem, a później przeboje operetkowe, kabaretów warszawskich, Zuli Pogorzelskiej, Ordonówny, „Puchowy śniegu tren”. W 1944 roku żandarmi rozpoczęli rewizję od najniższej szuflady, wyczyścili ją z Marszałka i ojca zabrali do Radogoszcza... Widziałem to wtulony w fartuch łkającej mamy. Mama opowiadała ciotkom i wujkom, jakie to ja byłem dobre i wrażliwe dziecko, bo zawiąłem filizankę z czekoladą w serwetkę i rzuciłem przez okno na podwórko biednemu grajkowi, a tabliczką czekolady obłaskawiłem Azora na łańcuchu przy budzie u Andrzejczaków w Kwilnie, gdzie zostawiano mnie na letnisku pod opieką ciut starszych ode mnie ich córek, Jadzi i Tereski. Niezapomniane harce w stodole na pachnącym latem sianie... Podwórko... Ile wspomnień z chłopackich gier i zabaw w berka, ciuciubabkę, w chowanego, kto dalej splunie i kto wyżej siknie... I ten mezzosopran maminy z otwartego okna niosący się aż nad staw Sachelta, gdzie puszczało się łódki z kory z papierowymi żaglami. Rumieniłem się ze wstydu, bo chłopaki podśmiewali się ze mnie i z mamy. Prosiłem, by chociaż zamykała okno... Za mało miejsca na tej szpalce. Nie zdążę opowiedzieć o wojnie. Drobny jej fragment jest w wierszu prozą „Podróże z ojcem”. A potem? Potem już było. Ale jak długo pozostanie w pamięci, jeśli zabraknie szpalt, by można to było opisać?

*Ireneusz K. Szmidt*

Jerzy Alski



cd. ze str. 1

### Katastrofa!

Coś to jednak jest i sądząc z wielusetletnich konotacji – sztuka poezji. I tu jak diabeł z pudełeczka wyskakuje Pierre de Ronsard, poeta, a nawet książę poetów, i z renesansowo dworskim ukłonem powiada: *Oui, monsieur, vous avez raison. Par exemple, mon œuvre „Les amours de Cassandre” c’est une pièce de poésie.* Pièce? No – sztuka. Sztuka teatralna *Pièce de theatre* – Sztuka dramatyczna? *Pièce de drame* – Sztuka tkaniny? *Pièce d’étoffe* – Sztuka (o bogowie!) mięsa? *Pièce de viande* – Sztuka. Znaczący się: kawałek.

### I co teraz zrobić?

Po przebyciu drogi od Arystotelesa do współczesnej definicji sztuki najbardziej rozsądne wydaje się przyjęcie, że jest to *une pièce de quelque chose* – kawałek czegoś, co człowiek wytworzył i podał do poznania innym w celu wzbudzenia zmysłów, emocji, intuicji i intelektu. Nic to, że owo opisanie opiera się na analogii mięsnej – przynajmniej jest przejrzyste. Coś – przez kogoś – do czegoś. Przyjmijmy zatem konsekwentnie, że sztuka poezji to *une pièce de poésie* – kawałek wierszowanego tekstu, albo – szerzej – kawałek tekstu spełniającego współczesne nam kryteria uznania kawałka tekstu za poetycki.

### Po co to wszystko?

Wykazaliśmy, że poezja liryczna nie istnieje w sposób taki, w jaki przyjmuje się powszechnie (i pochopnie). Nie jest ona częścią sztuki poetyckiej. Wnioskując dalej należy przyjąć, że kawałek poezji podlega takim samym ocenom jak kotlet mielony, półbuty męskie wizytowe czy kobiecy stanik.

Dla przypomnienia podam, że owe błędne i godne pożałowania zasady obejmowały relację sztuki poezji z autorem, rzeczywistością, czytelnikiem, językiem, odniesieniem tematycznym i używały pojęć (powstałych na tej samej zasadzie, na jakiej na przykład powstały pojęcia z zakresu astrologii) takich, jak: podmiot liryczny, funkcja ekspresywna, epitet metaforyczny, inwokacja, elipsa, związek frazeologiczny czy onomatopeja. Do sztuki wiersza (jednej), naszym zdaniem, należy podchodzić w ocenie tak, jak podchodzi się do oceny pieroga ruskiego (jednej sztuki), gwoźdźca czy pułapki na myszy. Należy tak czynić, ponieważ, jak wykazaliśmy, sztuka poezji w sensie ogólnym nie istnieje.

### Zobaczmy, dokąd nas to zaprowadzi

Czy podejście do wiersza – w sposób podobny do podejścia do antrykotu – cokolwiek zmieni? Czy pozwoli na dokonanie wyzwolenia z nowożytnej manieri ubierania wszystkiego w eliptyczne frazy, w których podmiot liryczny swoją funkcję ekspresywną realizuje poprzez onomatopeicznie konstruowane związki frazeologiczne? Czy pozwoli na odejście od astrologii związków języka z autorem, tego ostatniego z rzeczywistością i wszystkich razem z odniesieniem tematycznym? Zobaczymy, a w naszych próbach wzorcem będzie wcale niełatwy i misternie skonstruowany tekst o tytule „Miasto”, przez autorkę uważany za niezamierzony, przez astrologicznych krytyków uważany za surrealistyczny, zaś przeze mnie za rodzaj trójwarstwowej opowieści, w której pod zewnętrzną piękną warstwą ukrywa się właściwa, a dopiero pod właściwą znaleźć można istotną, przy czym wiersz ten jest jak ubrana na spotkanie kobieta – szczególne spotkanie, bowiem pod sukienką pozwala domyślać się koronek, a następnie tego, co pod koronkami.

**No to szyjmy!**

Odmienne anizeli w klasycznym krawiectwie, poruszać się będziemy pomiędzy poszczególnymi warstwami, bowiem nie sposób utrzymać się w jednej, kiedy następna kusi; będzie to zatem krawiectwo „na wspak” – rozszywanie zamiast zszywania. Na początku osoba – kobieta, mówi do kogoś – adresat jest nieokreślony – kim on jest, gdzie on jest i skąd on jest tam, gdzie jest. Jest on wewnątrz kobiecej istoty – wewnątrz jej osobowości, z którą ona się identyfikuje, zatem jest częścią jej tożsamości. Jest tej tożsamości elementem niepokojącym, niosącym zamęt („Jesteś huczającym miastem we mnie”) i już na samym początku definiowanym w niedomówiony, być może jeszcze w nie do końca samouświadomiony sposób, jeszcze nie tak zdefiniowany, jak ujmują to – tam w sposób jednoznaczny – ostatnie wersy. Spróbujmy to odkryć; na ten moment należy pamiętać o limes miasta. Miasto – będące osobą – jest zawarte, jest złączone, jest elementem tożsamości, kobiecej tożsamości(!). Tyle wiemy teraz. Możemy domniemać, że miasto jest odpowiednikiem osobowości mężczyzny (nie nim samym ani jego tożsamością – o czym za chwilę), zagarniętym przez kobiecą tożsamość. Osobowość męska pozostaje domysłem do końca, niemniej, z wersu na wers coraz lepiej uzasadnionym. Osobowość ta jest charakteryzowana poprzez huczące miasto, mury, oddzielenie warowną przestrzenią i przepaścią – elementy pełne niepokoju, siły, niedopowiedzianej agresji, zagrożenia. Nie są to cechy, których ktokolwiek użyłby do opisanie kobiecej osobowości, a jeśli, to wśród innych, bardziej wspólnych. Wyłączne użycie określeń silnych pozwala niemal z pewnością przyjąć, że huczące miasto jest odpowiednikiem mężczyzny. Dlaczego mężczyzny zagarniętego, a nie wkraczającego w kobiecą tożsamość z własnego wyboru i chęci?

Dlatego, że został wytworzony – pierwiej jeszcze zanim zaistniał. Został wytworzony jako idea, stworzony i nie bez poświęcenia i bólu – bo trzeba było źrenice przeciąć, aby powstał świat nowy i dotąd nieznany. Środowisko dla następnego kroku tworzenia: świat pełen wody i zieleni – zatem pełen kobiecej symboliki (i zwróćmy uwagę – przez nią samą uwolnionej). Tu należy się na chwilę zatrzymać. Jest tam powiedziane „zbudowałam cię”. Zbudowałam – nie stworzyłam. Nie od jednego zamachu, a tak, jak się buduje: cegła po cegle, element po elemencie, z materiału, jaki snująca opowieść kobieta wybierała do swojego wzorca – swojej idei (odważmy się – ideału) mężczyzny...

Opowieść jest na wskroś realistyczna (nawet jeśli „sur” – o czym w dalszej części) i nieuprawnionym jest rojenie o sprawczej roli kobiety w dziele wytworzenia w sobie mężczyzny dla siebie samej (chyba że byłby to syn, ale nic na to nie wskazuje, a wręcz przeciwnie – ten mężczyzna, nawet jeśli zagarnięty, pozostaje osobny i to z wyboru kobiety – nie jest dopuszczony do jej tożsamości, zaś syn byłby – bo byłby z niej właśnie). Odmienne odczytanie opowieści byłoby błędem eskapizmu – ucieczki od rzeczywistości. Ta kobieta od rzeczywistości nie ucieka – o nie! Określa swoje z nią relacje precyzyjnie, nawet jeśli w sposób ukryty, przy czym ze sposobu ich określania można wnioskować o jej siłę. Odmienne anizeli huczące miasto, które potrzebuje zgiełku metropolii, aby cokolwiek wyrazić (bo czymże innym jest zgiełk, jeśli nie formą wypowiedzi), ona jedynie określa relacje i dopowiada ich prognozowane losy; jest silną pojedynczą frazą, pojedynczym gestem i pojedynczym spojrzeniem.

**Tośmy się zaplątali!**

Rzeczywiście, ponieważ zapomnieliśmy o ofercie złożonej z oczu. Jeżeli z murów miasta patrzy na dalekie osady, to w jaki sposób? Rozszywanie tego fragmentu opowieści może okazać się karkołomne, ale spróbować należy. I zacząć od pytania, dokąd patrzy nasza Szecherezada z jego murów? Oczywiście odpowiedź brzmi: gdzieś daleko, gdzieś poza miasto. Wcale niekoniecznie! Może ona, stojąc na murach, patrzeć zupełnie przeciwnie – w głąb miasta, zwrócona w tej chwili do świata skondensowanego we wnętrzu miasta i patrząc tam poprzez oczy mężczyzny, dla którego ognie płonące w osadach wewnątrz murów są jak najbardziej prawdziwe. Odnosimy nieuchwytnie wrażenie maleńkiej pauzy, dzielącej nostalgię „dalekich osad” od dystansu i ironii „prawdziwych ogni”. Tyleż one prawdziwe, co dla ciebie – mężczyzno. W tym momencie możemy wstecz odczytać pewną bezceremonialność, z jaką Szecherezada przechodzi do porządku nad swoją ofiarą z oczu. Ona ich nie potrzebuje! Dopiero teraz możemy dostrzec relacje w świecie Szecherezady – właśnie z tego powodu. Do oglądu bogactwa imaginacyjnego świata nie potrzebuje ona żadnych oczu, ponieważ jest to świat z nią tożsamy. Widzi go tak, jak każdy z nas widzi swój świat wewnętrzny, jeśli tylko oczy właśnie zamknie – aby piękna i grozy nas samych nie zakłócał zgiełk świata zewnętrznego – miasta, wprowadzonego do naszego świata i będącego jedynie jego elementem. Nigdy wcześniej nie spotkaliśmy się z tak jednoznacznym, subtelnym, stanowczym i tak oczywistym wyłożeniem relacji świata i nas samych. Odczytanie w taki sposób tego fragmentu tworzy wrażenie niezwykłe.

**Nie za śmiałe to?**

Nie, a nawet jeśli, to pozwala na uświadomienie sobie samego siebie. Niezmierzone przestrzenie mamy w nas samych, absurdalna jest już sama myśl o przykładaniu do nich metrów i decybeli powróła i bębna. Nasza Szecherezada pozwala miastu mężczyzny istnieć w sobie, zapewne pragnie tego – ale też strzeże starannie tożsamości swoich przestrzeni. Stojąc na murach, poprzez oczy mężczyzny patrząc w głąb miasta, zdystansowana do niego i jego ognia – owszem prawdziwych, ale nijak się mających do imaginacyjnych wulkanów i piorunów rozjaśniających wewnętrzny horyzont za jej plecami, strzeże ich – co deklaruje wyraźnie – strzeże ich świadoma, że każde, nawet najpiękniejsze królestwo paść może pod naporem przychodzącej z zewnątrz siły.

**To wydaje się przesadne**

Czyżby? „Jesteś we mnie miastem osobnym” mówi Szecherezada, ale mówi coś jeszcze, nie wypowiadając ani jednego słowa: jesteś moim miastem. Przychodzę do ciebie i opowiadam ci o sobie. To musi wystarczyć. Gdybym zbudowała most, zniosła mury – co by się stało? Pomyśl, teraz ty pomyśl, co stałoby się, gdybym odsłoniła przed tobą to wszystko, co jest we mnie. Już wiesz?

**Czy to znaczy, że poezja jednak istnieje?**

Nie. W pokrętny sposób w tym, co pozostało po Filozofie, zawarta jest racja. Istnieje jedynie opowieść, a w poezji chodzi o to, aby opowiadać jeszcze piękniej. I dlatego nawet porównanie świetnego wiersza (jedna sztuka) ze świetnym ruskim pierogiem (jedna sztuka) wytrzymuje próbę. Któż poprzestanie na jednym? Co było do okazania.



## ALDONA ROBAK

\* \* \*

Otwieram kwiaty płatek po płatku  
jak okna domu  
gdzie niebieskie szyby  
zagałdam w serce  
gdzie znowu zakwitły  
za ciszą w kolorach Vermeera

## Harfy czasu

Tańczą poziomki i miętowy wiatr  
narcyzy przeglądają się  
w kropkach tęsknoty  
głęboko w harfach czasu ukryte  
kwiaty zwinięte jak muszle  
by ze mną odpłynąć

\* \* \*

Motyle filtrują światło  
jak witraże  
purpurowa sukienka  
tańczy na ścieżce  
zamiast mnie  
gdzie tęskniący bez  
rozsypuje płatki  
jak nuty

Mater admirabilis  
z lilią zamyślona

W Trinita del Monti  
zachwyca  
i w moim sercu  
za Nią wschód słońca  
w Niej zapałnienie  
w blask Niewidzialnego  
lilia w czystym błękicie zanurzona  
przy Niej kwitnienie rozwija jak  
wieczność  
w kolorach brzasku jest  
Zmartwychwstanie

Wiersze Aldony Robak ukażą się  
drukiem w tomiku pt. METAMOR-  
FOZY w III kwartale 2016 r.

Marek Grewling  
ERYNIE OKIEŁZNANE  
czyli traktat o tajemnicy nieprawości

Pochodzą z panteonu, a ich rola polega na ściganiu i karaniu tych, którzy dopuścili się występków przeciwko ludziom, szczególnie słabszym, potrzebującym wsparcia i pomocy. Erynie, zwane też łaskawymi, nie mają litości dla zabójców i zbrodniarzy, wysłuchują skarg pokrzywdzonych, dokonują zemsty za ich cierpienia i ból. W mitologii raz okazały litość nad matkobójcą Orestesem, ten wszakże okazał skruchę i odwołał się do miłosierdzia Ateny. Trop literacki i teologiczny jakże trafiony, mowa wszak o wołaniu grzesznika o miłosierdzie do siły najwyższej, wołaniu jakże ludzkim, w poczuciu winy, w postawie skruchy i – co jasne w ludzkiej kondycji – w strachu przed konsekwencjami popełnionego czynu. Łaskawe, Erynie, w tym jednym przypadku zaniechały kary, gdyż skrucha Orestesa była na tyle szczerą, a żal na tyle głęboki, że jego *sanacja motu proprio* została przyjęta i uznana za wystarczającą. Stąd łaskawe. Ale mitologia uczy, że łaskawość Eryni nie jest ani łatwa, ani pochopna. Dobrze się zastanowić i zasięgnąć porady innych bogów co do szczerości pokutnika, o jego dobrych intencjach i rokowaniach na przyszłość, wynikających z uznania prawdy o przeszłej nieprawości. Tyle mitologia.

Wszak jakże przydatna nawet nam, ponowoczesnym dzieciom nowego wspaniałego świata, który wyłonił się z dramatów, z krwi, wyłonił się z wielkiego Szoah, który pozwolę sobie przywołać. Nie bez powodu pada to słowo, nie bez powodu odwołuję się do cieni moich Starszych Braci, których wspomnienie napawa nieopisaniem, niewypowiedzeniem dramatu obozowych ramp, krzykiem, którego wtedy nikt nie chciał słyszeć... Szema Israel Elochim Adonai... I tylko on, tylko on im wtedy pozostał. Na świecie zabrakło ludzi, zamilkli. A świat podzielił się na katów i ofiary. Czy tak trudno ich rozpoznać i oddzielić? Czy tak trudno dzisiaj powiedzieć, kto był katem i ofiarą?

Nowy wspaniały świat Huxleya miał to do siebie, że emocje zostały zredukowane, by zapewnić spokój masie. Gawiedź bowiem pragnie spokoju dla małego egoistycznego hedonizmu. To właśnie oferował nowy wspaniały świat, a proroctwo genialnego wizjonera tej antyutopii spełnia się właśnie dzisiaj.

Oto mam w ręku książkę Jonathana Littella „Łaskawe”, okrzykniętą przez wielu krytyków arcydziełem, mistrzowską próbą rozliczenia z przeszłością nazizmu, z niezagojonymi ranami Niemców (tak, tak, Niemców, bynajmniej nie Karaimów ani Czukczów!), odnośnie do tego, co zrobili w czasie Zagłady z narodem żydowskim. Paradoksalnie autor „Łaskawych” sam pochodzi z krwi Narodu Wybranego. Jak się jednak okaże, niewiele to ma do rzeczy. Littell na tysiącu stronach swojej powieści kroczy śladami wyższego oficera SS uwikłanego – no właśnie kwestia pierwsza, czy oficer SS mógł być „uwikłany” w wojnę swojego Führera? – w niemieckie losy drugiej wojny światowej, a wcześniej w konteksty fascynacji i ponoć przypadkowego, wymuszonego wręcz akcesu do nazistowskiej wiary? Bo oto – pomijając dwuznaczny wstęp odautorski – dowiadujemy się, że przysły adept doktryny Rosenberga – Hitlera, na skutek swoich homoseksualnych skłonności przyłapany in flagranti, szantażowany i zastraszony, uległ i został wciągnięty w szeregi SS. To oczywiście skrót, ale rzecz do tego się sprowadza. Wspomniałem o *sui generis* wstępie do dzieła. Zaiste, wstęp autora kreującego taką postać, postać tej rangi, jest znamienity. Otóż czytelnik dowiaduje się, że gdyby okoliczności okazały się podobne, to i on stałby się zapewne współbudowniczym hitleryzmu. Teza jakże śmiała. Cóż, komuś najwyraźniej odpowiada relatywizm etyczny jako apologia *pro vitae sua*. Z kart powieści dowiadujemy się, że bohater, Max Aue, jest nie tylko gejem, bohater pała też namiętną miłością do swojej siostry Uny, ba znajdziemy nawet opis ich wzajemnej fascynacji kończącej się fantazją seksualną w scenie aktu ukochania, połączonej z wyznaniem miłości niespełnialnej i dla Maksa nigdy niespełnionej. Tak jak niespełnione pozostawało Orestesowe pragnienie pozbycia się submisywnej zależności od matki. Jak widać, bohater Johnatana Littella okazuje się postacią wyklętą, wykluczoną społecznie, a jak dowiemy się z dalszych kart powieści, uwikłaną moralnie, samotną i, mimo

awansów w strukturze SS, wyalienowaną. Czyżby autor chciał wzbudzić współczucie w naiwnym czytelniku? Że esesman, że buduje potęgę III Rzeszy na kurhanach ciał eksterminowanych? A przy tym wyznaje, że brzydzi się strzelać w żydowskie potylice, zamyka oczy, gdy to robi, on – doktor prawa, miłośnik muzyki poważnej i sztuk pięknych. Jego wysublimowana dusza, wykluczona przez nazizm poprzez niecodzienne zamięłowania, cierpi i służy, służy, bo musi, bo system, bo presja, strach... Ale jego wnętrze, jego filozofujące „ja” oficera SS nie zgadza się na zastaną rzeczywistość, na hitleryzm, na zbrodnie, z których świetnie zdaje sobie sprawę. Von Aue już nie jest oportunistą. Awansuje na kontestatora. Prawomocnym czyni go seksualne wykluczenie, intelektualne wykluczenie. Wykluczenie. I oto wykluczenie stało się wytrychem do niewinności. Nie mitologia sugerowana przez niektórych, nie światopogląd, tylko modne słowo: wykluczenie.

Oto została doprecyzowana specyfika mechanizmu wykluczenia i uwikłania.

Przed toksyczną relacją z bratem Una ucieka w małżeństwo z człowiekiem wielkiej kultury, tolerancji i mądrości, dystansującym się od nazizmu, a także od dwuznaczności etycznej esesmana. Jakże to symetryczne z eskapistyczną postawą Theodora Adorno. Una uciekła jednak przed patologią brata *in omnia*. Uciekła przed jego czarną miłością, uciekła przed polityką i światem jego, *nomen omen* – czarnym. Max Aue próbuje oswoić to, czego normalnie, z uwzględnieniem hitlerowsko-wielkoniemieckiego amoku doby III Rzeszy, oswoić się nie da. Stąd szukanie alibi w wykluczeniu, stąd kody zapętlen z matrycy dziecięcych jeszcze. I stąd kłamstwo relatywizmu. Wszak już w kokieteryjnym wstępie czytelnik dowiaduje się, że etos jest zależny li tylko od zewnętrznych uwarunkowań. Echo słynnego „Byt określa świadomość”. Oczywiście, można cały ten (niewyczerpany w niniejszym eseju) melanż doświadczenia doktora prawa, Aue, *secundo voto* oprawcy, bandyty i esesmańskiego sługusa, który za przyjęcie do grona niewinnych zapłacił sobą samym,

potraktować z pewnym dystansem. Zresztą w moim odbiorze Littell ku temu zmierza, *vide*: scena z odgryzieniem nosa Adolfowi Hitlerowi! Jeśli autor chciał tą sceną przybliżyć się do czeskiej prozy dystansu i rozliczenia, jej uniwersalnego wymiaru i gorzkiej ironii (Fuks, Pavel czy Hrabal), to jesteśmy na Babiej Górze, która stanęła przed Alpami. Littell suponuje relatywizm. Dlatego jego bohater, kto wie, może i sam autor (lecz pamiętamy Nietzschego: „Co innego ja, co innego moje pisma”), staje się żebrakiem ponowoczesnych, którzy jakże ochoczo stali się braćmi esesmana, filosemity, homoseksualisty, kazirodca i zapewne matkobójcy. Słowem wykluczonego, którego dzisiejsza poprawność nakazuje bronić przed faszystami.

I to, co w tragicznej praktyce było po prostu kwadratowym kołem, czymś, co może zaistnieć tylko w postaci słów, w rzeczywistości kreowanej przez autora „Łaskawych” staje się artefaktem, ale jednak. Problem Littella to nie esesman domagający się dobrego jedzenia dla Żydów w obozach koncentracyjnych (złośliwie – a o Romach zapomniał?), nawet nie nazistowski prominent odgryzający nos Hitlerowi, tylko matryca, archetyp ponowoczesnej, posthuxleyowskiej mutacji człowieka relatywnego. Jego bohater, dopieszczony intelektualnie, estetycznie i neocywilizacyjnie, mówi wprost – ty i ja niczym się nie różnimy. Wtedy i ty byłbyś taki jak ja, ba – byłbyś pewnie gorszy. Za ten relatywny cień na jasności humanitaryzmu synowie postępu dekadencji uznali książkę Jonathana Littella za biblię nowego wspianego świata, w którym dobro i zło zmieszane w jednym tyglu nie znaczą już nic, w którym słowo ethos nie dotyczy praktycznie nikogo, w którym pozostaje tylko miejsce na niedefiniowalny chaos moralności, odniesień i kontekstów.

I na nic mity greckie, na nic filozoficzne tropy i odwołania. Po prostu nie zgadzam się na taką wizję moralności. Nie zgadzam się na taką wykładnię historii, tej najstraszniejszej, tej, której imię jest święte, którego imienia nie wolno deprecjonować. Bo tam na rampie nie stał filozof w czarnym mundurze. Tam nie grano sonat, fug, tam kodą była podła śmierć w samotnej rozpaczy. Chylę czoła przed Szoah. Szalom. Nie wolno tak, Panie Jonathanie Littell!



ANNA ŻŁOBIŃSKA

### Poezja

Zasiadam do niej  
suto zastawiony stół  
rosną mi skrzydła

### Muzyka

Na pięciolinii  
klucz do ogrodu dźwięku  
płynie melodia

### Kobiety

Słodkie landrynki  
każda o innym smaku  
sama przyjemność

### Miłość własna

Niszczy ci życie  
wylecz się z niej człowieku  
zatrujesz ogród

\* \* \*

i uwolnię się  
od bólu samotności  
będę motylem

\* \* \*

Taniec języków  
wyczuwa pożądanie  
bezbrzeżna rozkosz

\* \* \*

Piękny jest ten świat  
różowe okulary  
noszę codziennie

### Adrenalina

Wkradasz się we śnie  
i pieścisz moje ciało  
i pobudzasz mnie

### Laus Tibi Domine!

Chwała ci Panie  
za dar nowego życia  
przed nami droga

## ŁUCJA FORNALCZYK-FICE

### Mężczyzna na wózku

Choć za oknem słońce warzy ziemię.  
W pokoju za zasłoniętymi żaluzjami rozmarzony mrok.  
Siedzi nieruchomo. W cieniu telewizyjnych wydarzeń  
zdrętwiały, jak moje spuchnięte po podróży stopy.  
Wokół śpiące powietrze, na którym drga oddech staruszka  
Oczy, jak płynna rtęć, pełne napięcia i zagadki,  
widzę w nich doskonałość człowieka.  
Nogi gotowe do skoku.  
Ręce jak skrzydła trzmiela czają się do lotu.  
Wiem, że zgubił dziewięćdziesiąt lat,  
co na cztery strony świata się rozbiegły.  
Szuka drogi do rajy

### Tęsknię za tobą

Skurczył się mój świat do piwnicznej izby,  
w niej wlecze się mój cień,  
lęki strzelają w górę.  
Odmawiam modlitwę z prośbą o sen,  
w którym przyjdiesz do mnie i ujmiesz mnie za rękę.  
Pragnę wyrwać cię z gorsetu nocy –  
Ocal moje marzenie...  
Czy jeszcze zdążysz poprosić mnie do tańca  
zanim stanę u wylotu tunelu?

\* \* \*

Porozrywane łańcuchy brzęczą jak kajdany  
Zaplątana w przestrzeni Stygną pola  
Pod stopami asfalt rozkłada skrzydła  
Próbuję wznieść się nad stopy brzoź  
co są jak istoty trwające nieruchomo  
Stoją cierpliwie jakby cierpiały w milczeniu  
Widzę ich twarze pełne bólu Patrzają na mnie złowroźnie  
Chcę z wysokości spojrzeć na ziemię i ujrzeć porządek świata  
Gdzieś śpiewa ptak Powoli wschodzi księżyc  
Na żaglach liści płynę w lęk o własny los  
Za mną spalone tygodnie dni godziny  
Blask lamp tnie jak komar  
Zanurzona w alei samotnie przemierzam horyzonty  
Zbryzgany dniem szum wieczoru odbiera rozum  
Jestem tylko wyobrażeniem samej siebie  
Wszystko odrywa się ode mnie i zostaje  
genetyczny kod

Porozrywane łańcuchy brzęczą jak kajdany

Łucja Fornalczyk-Fice wydała tomiki wierszy: „W moim śnie”, „Piegi na słońcu” i „Opiekunka” oraz powieści: „Przeznaczenie” i „Wyspa starców”. Należy do gorzowskiego Oddziału ZLP.

## KAROL GRACZYK

### Serce bije jak zegar

Dzisiaj spotkamy się po raz ostatni, ale  
po co tam idziesz babciu, skoro cię tam nie chcą?  
Spróbuj jeszcze zostać, możemy pogadać

o tym, co było, bo szczęście woli czas przeszły.  
Teraz, póki leżysz, o kontakt jest trudniej.  
Mówią tylko oczy, a wążka nad twarzą

jest wydarzeniem na miarę szybowca.  
Jeszcze wstań na chwilę i schowaj te rurki,  
przez które industrializm wżyna się do ciebie.  
Nie byłeś nowoczesna, więc teraz nie udawaj,

a jeśli już musisz zrobić nam to świństwo  
i pójść, gdzie cię nie chcą, ściśnij chociaż rękę,  
bo czasu jest niewiele. Zwłaszcza w szpitalach,

tam czas płynie prędkiej, ale jeśli jest niebo  
na pewno cię przyjmie już na moment po tym,  
kiedy twój pokój skręci się z ciemności.

### Bóg

Szukałem Go kilka razy w kotlecie, w wódce,  
w przydrożnym rowie. Ponoć jest wszędzie,  
ale w żadnym z tych miejsc Go nie było,

co muszę przyznać ze smutkiem większym,  
niż możesz to sobie wyobrazić, bo chciałbym  
wierzyć, ale świat, który On miałby stworzyć

każe na wszystko mieć papier, a tu nawet strzępka.  
Dlatego pierwszy i ostatni raz nazywam Go  
wielką literą. Dla nicości, dla rozróżnienia,

powinny być raczej litery mniejsze od tych zwykłych,  
większe oddałbym matce, córce, tej tam jedynej i ojcu,  
ale on nie wygląda, jakby był niebieski. Ziemiasty raczej,  
ziemski.

Karol Graczyk, poeta, a także prozaik i krytyk z podgorzowskiego Deszczna – rocznik 1984. Należy do gorzowskiego Oddziału ZLP, ale obecnie mieszka w Toruniu. Jako poeta debiutował kilkoma wierszami w „Pegazie Lubuskim” [nr 4 (16)/ 2005]. Warsztat literacki kształtował w Klubie Poetów Okrągłego Stołu w Grodzkim Domu Kultury. Debiut książkowy „Oko i oko” (w serii Biblioteki Literackiej „Pegaza Lubuskiego”). Laureat kilkunastu konkursów poetyckich, w tym Wawrzynu Lubuskiego za książkę roku 2008 pt. „Osiemdziesiąt cztery”. Kolejne książki to „Łowy” (2009) i „Przełomy” (2015) nominowane do Lubuskiego Wawrzynu Literackiego.



## ARTUR WODARSKI

## przeciw poetom

a co ja mogę zrobić przeciw poetom?  
 roześmiać się w głos?  
 wytoczyć armaty?  
 no jak rany  
 nie oszukujmy się że mogę ich zabić metaforą  
 bo dla nich to pestka  
 być może trafiłbym w nich podniosłym tonem  
 ale roześmieją mi się w gębę i sam zostanę bez twarzy

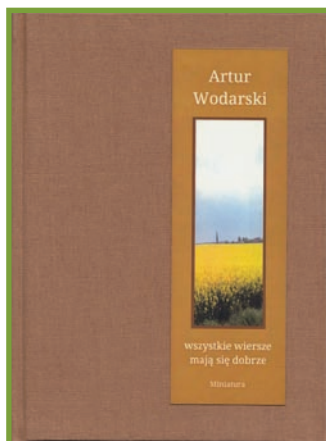
wiersz napisać?  
 ale o czym  
 gdy już wszystko zostało napisane  
 przyłączyć się?  
 być może zagadną ciepłym słowem  
 kolego, masz pół litra?  
 no to siadaj, wypijemy  
 i namieszamy w literaturze  
 ale równie dobrze mogą kopnąć mnie w dupę

przeciw poetom to ja mogę mieć co najwyżej  
 ogórka kiszzonego  
 chociaż i tak go pewnie zjedzą

## wszystkie wiersze mają się dobrze

ułożone równiutko w szufladzie czują się dobrze poukładane  
 i nic nie stoi na przeszkodzie by mogły wyjść na powietrze  
 lecz delikatne są więc sprawdzają  
 jaka wokół temperatura wilgotność i ciśnienie  
 oj pada woła któryś  
 fuj fuj jak tu brzydko pachnie odzywa się następny  
 ale jest taki jeden wiersz który nic a nic sobie z tego nie robi  
 nie pyta o pogodę i nawet gdy pada nie nosi parasola  
 gdy chce wychodzić wychodzi a gdy ma chęć się schować  
 nikt nie może go znaleźć  
 tylko czasami pozwoli się dotknąć lecz sam nie pragnie przyjaźni  
 i za każdym razem gdy chcę go bliżej poznać  
 musi mnie na nowo oswoić

**Artur Wodarski**, rocznik 1963. Mieszka i tworzy we wsi Wyszano-wo koło Międzyrzecza. Debiutował w „Pegazie Lubuskim” nr 1 (36) w 2009 roku. Zdobył III nagrodę w XVI Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Z. Morawskiego oraz Honorowy Lubuski Wawrzyn Literacki za „chrząszczanie” – najlepszy książkowy debiut roku 2012. Kolejne książki poetyckie to „moje wiersze zeszły na psy” (2013) i „wszystkie wiersze mają się dobrze” (2015). Za minipowieść „Rzeka przemienienia” otrzymał główną nagrodę w konkursie „Elbląski Rękopis Roku”. Recenzja i fragment powieści na str. 15.



## JOANNA ZIEMBIŃSKA-KUREK

## Bez tchu

Nie napiszę do ciebie listu  
 słowa zaplątały się w gałęziach topoli  
 rosnącej nad ulicą wróble w parku  
 rozćwierkały wiosnę sroka-żłodziejka  
 udawała niezdarę a przecież tylko  
 śmignęła z miłosnymi wyrazami  
 jak mam napisać kiedy noc wstydlawie  
 odchodzi z twoimi zakłęciami a świt  
 śpieszy się do swoich spraw  
 jakby najważniejsze były a nie  
 głośne bicie serca w oczekiwaniu  
 na twój dotyk i skóra ach jedyna  
 niepowtarzalna i miliony lat świetlnych  
 do przebycia i upał od którego  
 wargi jakie cudne i ty zaplątany  
 twoje palce w moich i uśmiechy  
 zapisać wszystko zanim  
 noc taka ciemna  
 ale nie-miłosna dopadnie i mocno  
 przygarnie i zazdrośnie  
 twoje wszystko i moje  
 zamknie ostatecznie  
 a przecież  
 byliśmy  
 i to wszystko.

## Pokój

Nie dotykałam tego stołu  
 nawet myślą przecież  
 nie służył do śniadań  
 w rodzinną kratkę  
 tamto okno z firanką  
 odcięte od horyzontu  
 czy zdążyłam je zauważyć  
 zwyczajnie bez metafory?  
 zabrakło uzasadnienia  
 dla sięgnięcia po owoc poznania  
 bo niebo zawsze jest pojedyncze  
 a słońce świeci  
 tylko po jednej stronie  
 niesymetrycznej planety

**Joanna Ziemińska-Kurek**, poetka, dr nauk historycznych. W latach 1990-2010 mieszkała i uczyła w LO w Sulęcinie. Od 2010 r. mieszka w Szwecji. Należy do Związku Literatów Polskich Oddział w Gorzowie. Autorka książek: „Kobieta pisze wiersz”, „Ślad na piasku”, „Miejskie wiersze o przedmiotach”, „Alchemia przestrzeni”. Na druk oczekuje zbiór wierszy pt. „Amsterdam Café”, Radio-wa Książka Poetycka (Radio Zachód 2009). Jej wiersze znajdują się w wielu antologiach, drukowane były w „Arsenale Gorzowskim” i „Pegazie Lubuskim”. Wiersze „Bez tchu” i „Pokój” pochodzą z projektowanego tomiku pt. „Miłosne wiersze na koniec lata”.

## LUBUSKIE WAWRZYNY – LITERACKI I NAUKOWY – WRÓCIŁY DO GORZOWA

W Zielonej Górze rozdano Lubuskie Wawrzyny za 2015 rok. Konkurs organizują dwie wojewódzkie biblioteki – z Zielonej Góry i z Gorzowa. Spośród zgłoszonych propozycji trzy niezależne jury najpierw nominują do nagrody (maksymalnie pięć osób), a podczas gali ogłaszają zdobywców:

- Lubuskiego Wawrzynu Literackiego – dla autora najlepszej książki literackiej wydanej w minionym roku, a miejscem zamieszkania związanego z województwem lubuskim;

- Lubuskiego Wawrzynu Naukowego – dla najlepszej książki naukowej dotyczącej Ziemi Lubuskiej;

- Lubuskiego Wawrzynu Dziennikarskiego dla najlepszego dziennikarza związanego z lubuskimi mediami.

- **Lubuski Wawrzyn Literacki** przyznany został po raz 22. Otrzymała go Beata Patrycja Klary z Gorzowa za tom „Obiekty totemiczne”. Nominowani zostali także Karol Graczyk za tom wierszy „Przełomy” i Renata Paliga za tom wierszy „Osluchiwanie” (oboje związani z Gorzowem), Krzysztof Koziółek z Nowej Soli za powieść „Furia rodzi się w Sławie” i Mirosława Szott z Zielonej Góry za tom „Anna”. W tej kategorii były także nagrody specjalne: Ireneusz Krzysztof Szmidt dostał dyplom Lubuskiego Wawrzynu Literackiego za całokształt dokonań literackich zebranych w książce „Odpowiedź na pytanie Hamleta” (Wydawn. WiMBP Gorzów), a także List Gratulacyjny z rąk wojewody Władysława Dajczaka. Marek Piechocki otrzymał dyplom za najładniej wydaną książkę, jaką był zbiór wierszy muzycznych pt. „Ad libitum”. Dyplom za debiut literacki otrzymała Dana Newelska za powieść „Paracynamon”.

- **Lubuski Wawrzyn Naukowy** przyznano po raz 11., a otrzymał go prof. Edward Rymar za „Po-



Lubuski Wawrzyn Literacki – Beata P. Klary



Dyplom Wawrzynu za całokształt – Ireneusz K. Szmidt



Wawrzyn Naukowy – prof. Edward Rymar



Wawrzyn Dziennikarski – Michał Szczęch

lityczną i społeczną historię Nowej Marchii w średniowieczu”. Książkę wydała gorzowska WiMBP. Nominowanych do niej było dwoje naukowców zielonogórczan – Jolanta Skierska i Marceli Tureczek.

- **Lubuski Wawrzyn Dziennikarski** przypadł Michałowi Szczęchowi z tygodnika „Regionalna”, ukazującego się na południu woj. lubuskiego. Nominowani byli także Dariusz Chajewski z „Gazety Lubuskiej” i Katarzyna Kamińska z Radia Zachód.

Uroczysta gala odbyła się nie jak dotąd w zielonogórczkiej bibliotece, a w nowym i pięknym Centrum Nauki Keplera – Planetarium Wenus. Zgromadziła bardzo licznych gości z wojewodą Władysławem Dajczakiem na czele i śmietanką humanistyki lubuskiej. Zabrakło tylko przedstawicieli gorzowskich władz miejskich.

Po poprzednich edycjach Wawrzynów środowisko literackie wniosiło zastrzeżenia związane z kwestionowanym obiektywizmem jurorów. W ostatniej edycji zmieniono jury i do przewodniczenia poproszono prof. Inge Iwasiów ze Szczecina, a członkami byli prof. Małgorzata Mikołajczyk z Uniwersytetu Zielonogórczkiego i krytyk literacki Leszek Żuliński z Warszawy. W tym roku – co prawda – nie było w jury nikogo ze środowiska gorzowskiego, ale werdykt był dla autorów z naszego miasta niezwykle życzliwy.

Nowa była także formuła gali. Odstąpiono od prezentacji wyróżnionych – jak było dotąd – krótkimi życiorysami i fragmentem tekstu. Tym razem okładki książek pokazano wspólnie na jednej planszy, a prawo głosu otrzymali tylko laureaci Wawrzynów. Nominowani i wyróżnieni innymi nagrodami musieli się zadowolić zaproszeniem na scenę, dyplomami i uściskiem kilku ważnych rąk. Trochę mi brakowało pokazania ich osiągnięć choćby w krótkiej formie, ale sprawna organizacja imprezy wymagała skrótu. A potem, przy sympatycznym poczęstunku z winami z zielonogórczkich winnic, długo wspólnie rozmawialiśmy nie tylko o literaturze. (KK)

## INGA IWASIÓW

### Przekształcenia rzeczy zastanych

Książka poetycka Beaty Patrycji Klary została opatrzona dwoma motami: *Nie umiem tworzyć zastanych rzeczy – chciałbym stworzyć choć jedno zjawisko* (z Władysława Hasióra) i *Malowanie jest jedyną umiejętnością, którą posiadam. Nie posiadam żadnych innych* (z Fridy Kahlo). Autorka nagrodzonych Lubuskim Wawrzynem Literackim wierszy posiada liczne umiejętności, w tym komponowania obrazu fotograficznego, stającego się tłem wiersza. Potrafi też wywoływać zjawiska, choć dodajmy od razu – jej materia muszą być rzeczy zastane, ponieważ w języku trudno o inne.

Gdybym miała nazwać jedną cechę wierszy pomieszczonych w „Obiektach totemicznych”, zdecydowałabym się na narracyjność, choć czytelnicy – a może i sama poetka – mogą w pierwszej chwili uznać, że bardzo się mylę. Mamy bowiem do czynienia z wierszami lapidarnymi, ułożonymi w cykle, znaczącymi poprzez dialogowanie z dobraćami starannie bohaterami, przede wszystkim z Fridą Kahlo, artystką ikonyczną, zwłaszcza dla tworzących kobiet, której biografia oznacza cierpienie i wolę, a malarstwo zmysłowość i odwagę. Gdzie więc narracyjność, kojarząca się z opowiadaniem historii, leżąca na antypodach metafory? W tym samym miejscu, w którym poetka dba o scenerię dla wiersza, podpowiada nam sposób jego wyłaniania ze świata, dookreśla technikę: asamblaż, fascykuł, totem. Kompozycje przedmiotów i tekstów. Ograniczone tylko wyobrażnią, lecz zarazem pochodzące z realnego świata; przeszłości i terażniejszości, jak akta archiwalne i doniesienia medialne. Z profanum i sacrum, jak życie codzienne i odwołania do sił wyższych; ciało i duch. Zestawianie elementów, swego rodzaju stawianie ich przed oczyma tego, kto czyta, śmiałe nazywanie, które wyprzedza proces postrzegania, tworzy opowieść, przechodzącą między fragmentami, wierszami, tłem. Narracyjność przejawia się w rozwijaniu historii i w stałej, odczuwalnej obecności mówiącej osoby. „Piszesz do siebie przez lata: Nie pozwól by uschło drzewo, którego jesteś słońcem” – tak brzmi pierwszy fragment rozłożonego na kilku stronach cyklu dwuwiersowych fragmentów „Wyliczniki przysennej”. Refren z dziennika malarki brzmi tu *Nie pozwól, by uschło drzewo, którego jesteś słońcem* – co przypomina szkic z przesuniętymi obiektami, jak w wyobraźni surrealistycznej. Skupmy się na wstępnym: „piszesz do siebie przez lata”. Co jeszcze robisz? „łamiesz dane słowo”, „zdradzasz kobiety w sobie”, „przetykasz dni gestami”. Najważniejsze jest zawsze pierwsze skojarzenie, więc „piszesz do siebie przez lata” – tym może być wiersz, śladem zostawianym sobie, bo stanu pisania nie da się utrwalić inaczej niż przez zapis. A przy okazji piszesz do pozostałych, do wszystkich, które i którzy zechcą obejrzeć te totemy, mikrokonstrukcje, uwidaczniające, symbolizujące nasze codzienne sprawy, ale i niecodzienne zmagania, namysły, gesty.



„Obiekty totemiczne” są dojrzałym głosem poetyckim, ułożonym w książkę „pisanie do”, opowieścią zapraszającą do swego wnętrza, przekonującą, że trafia w sedno, gdy mówi: „To jest nieuchronne jak nagła wylinka, gdy ciało nie czuje, że nagle zarasta”. Właśnie tym jest tom Beaty Patrycji Klary: czymś nieuchronnym, zrostem słów, a jednocześnie wylinką, doskonałą formą, zawierającą kształt konkretnej osoby, wrażliwości, z którą możemy się zidentyfikować, pamiętając, że trudno byłoby ją imitować, tak bardzo związana jest ze swą autorką.

### Fascykuł piąty

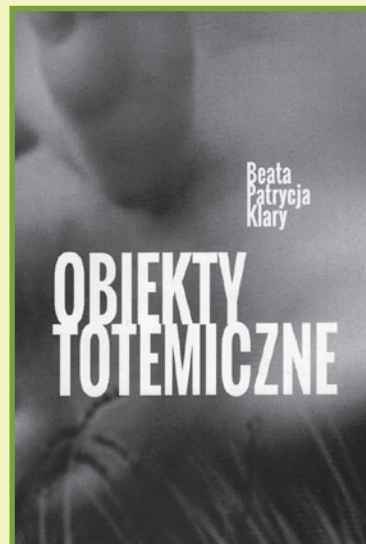
*Gałęzie, morza, weszły  
z goryczą w nieobecne oczy*  
(Frida Kahlo, Dziennik, karta 2)

wrózba ze źródła, co pulsuje nad słonecznym spłotem  
Zacznieś się zapisywać, układać w fałdach skroni,  
znaczyć kolejną zmarszczką  
gdy na chwilę znikniesz. Będziesz utrudniał spanie,  
przyspieszał poranek  
i ssanie palca odradzał u dziecka. Wygłosisz plany  
odległej żeglugi uparcie  
dowodząc, że za każdym morzem znajdziemy  
krajobrazy godne naszych oczu.

To jest nieuchronne jak nagła wylinka, gdy ciało nie czuje, że ciągle zarasta.

### Nagła wylinka

To, co dalekie, spotyka się blisko. W drodze na panczerz  
odłożony w trawie  
i fetysz dłoni na bladym pośladku. W kraciastym  
splocie koca o szorstkiej  
fakturze, w który wcieramy kształty.



Lęk nie musi być wrogiem. Może spokojnie falować i swoim przyzwoleniem przeprowadzić ślepców. Otwierać zaciśnięte gardła na gorące słowa, którym nigdy nie dałeś szansy.

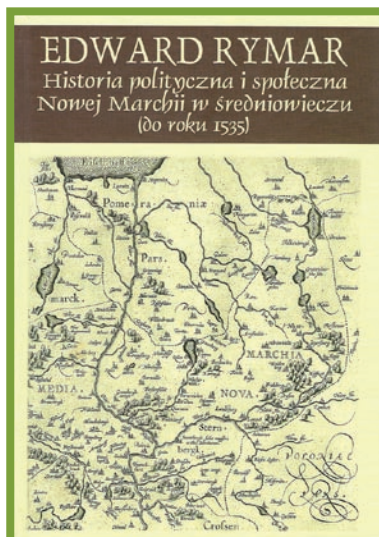
**BEATA  
PATRYCJA  
KLARY**

## Z podziwem dla profesora Rymara

Dzięki Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zbigniewa Herberta otrzymaliśmy dzieło niezwykle. Liczącą 994 strony „Historię polityczną i społeczną Nowej Marchii w średniowieczu” autorstwa Edwarda Rymara.

Edward Rymar pochodzi z południowo-wschodnich terenów Polski, urodził się w Haczowie, pow. Brzozów, woj. podkarpackie. Po skończeniu studiów historycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1958 roku nakazem pracy został rzucony w obcy mu kulturowo region – do Pырzyc w ówczesnym województwie szczecińskim. Pracował w tamtejszej bibliotece do 2002 roku jako jej dyrektor. Od początku zainteresował się przeszłością miasta, w którym przyszło mu żyć, a historia ta była bardzo skomplikowana. Pырzyc leżą na pograniczu dwóch księstw-państw Pomorza i Brandenburgii, dokładniej części Brandenburgii nazwanej Nową Marchią, a miały też polski epizod. Profesora Edwarda Rymara zawsze interesowało średniowiecze, czasy odległe, z inną strukturą polityczną, inną obyczajowością, z dokumentami zapisywanymi po łacinie lub w starym niemieckim. Za swój naukowy debiut uznaje pracę napisaną w 1972 roku pt. „Burzliwe dzieje ziemi pełczyckiej”. Jest człowiekiem niezwykle pracowitym, autorem kilkuset artykułów naukowych, kilkunastu książek o Pomorzu i Nowej Marchii, otrzymał wszystkie tytuły naukowe, ostatnio pracował (już jest na emeryturze) na Uniwersytecie Szczecińskim. Trzeba dodać, że jest znakomitym gawędziarzem. Bardzo lubię jego wykłady organizowane w naszej bibliotece, bo świetnie, interesująco opowiada, a ma tak dużą wiedzę, że nigdy nie wiadomo, w jakim kierunku rozwinie temat. Ale nikt nie ma pretensji o te niespodziewane ścieżki. Na zakończenie tej notki biograficznej muszę dodać, że jest ojcem Dariusza Rymara, gorzowskiego profesora i dyrektora naszego archiwum, któremu przekazał pracowitość i zainteresowanie historią, tyle że syn zajął się dziejami najnowszymi naszego miasta.

Historia Nowej Marchii spisana przez profesora Edwarda Rymara dotyczy dziejów politycznych i społecznych, a obejmuje czasy od początków osadnictwa do roku 1535, czyli początku panowania Jana Kostrzyńskiego, który oficjalnie wydzielił Nową Marchię z księstwa brandenburskiego i jej stolicą ustanowił Kostrzyn. Dla profesora Rymara w tym roku zaczynają się nowoczesne dzieje regionu, które mniej go interesują.



Lubuski Wawrzyn Naukowy – prof. Edward Rymar



Na blisko tysiącu stron profesor przedstawia dzieje zaodrzańskiej części Brandenburgii, zwanej początkowo Terra Transoderana, potem Nową Marchią, precyzyjnie podzielone na rozdziały i tematy. Łatwo więc ze spisem rzeczy poruszać się po tym opasłym tomie. Najpierw obszerny rozdział o rodzie Askańczyków, którzy władali tymi ziemiami w okresie tworzenia sieci osadniczej, w tym lokacji Gorzowa. Potem „Półwiecze Wittelsbachów 1324 – 1373”, krótkie „Czasy Luksemburgów 1373 – 1402”. Kolejny obszerny rozdział przedstawia te ziemie pod panowaniem Krzyżaków (1384 – 1455), a kończy początek panowania Hohenzollernów, do objęcia rządów przez Jana Kostrzyńskiego, któremu poświęcony jest tylko krótki, sygnałowy rozdział, bo skończyło się średniowiecze.

Dzieło profesora Rymara jest ogromne i bardzo ważne jako pierwszy tom tak wnikliwie opracowanej historii. Nie sądzę, aby następne okresy mógł przedstawić jeden autor. Tego typu prace są zazwyczaj autorstwa kilku badaczy. Tym większy mój podziw dla profesora Edwarda Rymara.

Ale aby praca historyczna była łatwiejsza w odbiorze, musi być dopełniona różnymi dodatkami, za które odpowiada wydawca, czyli gorzowska WiMBP, tu z Grażyną Kostkiewicz-Górską na czele. Ta część w tej księdze też jest wzorcowa. Najpierw skrót w tłumaczeniu na niemiecki – 18 stron. Potem indeks osobowy (w opracowaniu autora) – 37 stron, liczba nazwisk niepoliczalna, następnie indeks geograficzny – 35 stron, wreszcie bibliografia – 31 stron, wykaz ilustracji – 5 stron i wykaz tablic – tylko 1 strona. Publikacja została dofinansowana z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, za co chwala decydom, a bibliotece (czyt. dyrektorowi Edwardowi Jaworskiemu), że o taki grant zabiegał. Tę księgę powinien mieć na swojej podręcznej półce każdy, kto jest zainteresowany regionem.

Profesor Edward Rymar otrzymał Lubuski Wawrzyn Naukowy, bo jego pracę jury uznało za najlepszą książkę naukową dotyczącą Ziemi Lubuskiej wydaną w 2015 roku.

*Krystyna Kamińska*

Edward Rymar, „Historia polityczna i społeczna Nowej Marchii w średniowieczu (do roku 1535)”, wydawca Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta, Gorzów Wlkp. 2015, 994 s.

Wiersze „Lucy”, bo taki ma pseudonim na forum literackim POSTscriptum, czytam właśnie tam od lutego 2008 roku. I fascynuję się nimi do dzisiaj. Ich dykcją, sposobem narracji, stosowaniem wszystkich przymiotów poetyckich w sposób niezwykle swobodny, a przecież kontrolowany, nieprzejaskrawiony.

To poezja intymna, zawołowana, nienarzucająca się. Czyta się i bezwiednie wchodzi w świat Poetki, w świat przyrody – jej znaczenia dla każdego z nas, świat relacji dwojga ludzi, sposobu ogarniania rzeczywistości. A wszystko to zapisane nadzwyczaj delikatnie. Żeby nikogo nie urazić. A siebie ułagodzić, pogodzić z tym, co życie przynosi. Te wiersze nie krzyczą, one szepczą. Są jak szemranie górskiego potoku, w które wsłuchujemy się, czerpiąc spokój – może wtedy „mówimy sobie, do kogoś (...) szepnij jeszcze słowo nabrzmiałe/ukradkiem wersów/ niech zamarzę”. Bez patosu, desperacji, podnoszenia głosu – „...szepnij...”. I żeby było to słowo ważne, ważkie, żeby było można z niego wysnuć marzenia.

*Z. Marek Piechocki*

## nie pokochał mnie poeta

znam na pamięć  
wiatr z zakłębieniem polnej gruszy  
zimowe nonsensy  
listy  
po których nie ma śladu

choć nie piszesz mi wierszy  
i dbam nie o twoje koszule  
czasem śnisz się niespiesznie

tkliwszy od innych

na bezchmurność  
kruchą jak księżycowe rachunki sumienia  
na wiosny warte grzechu

kiedy niepewne wróżę na dwoje  
kamieniem z serca

\* \* \*

w samotne wieczory jesteś bardziej a-moll  
smakujesz koncertem skrzypcowym  
nienowocześnie

ironią losu  
w środku uporządkowanego  
razem

kilka późnojesiennych wierszy  
oswajam  
paradoksalnym to nic

\* \* \*

odpowiadam za ślady szminki  
źdźbło we włosach  
dotyk pachnący pokusą

wiesz że wiem

choć mówią że łatwiej odejść  
kiedy pęknięte boli nie naszym  
wtulasz się w szósty zmysł

na miłość i na grzech  
znów z każdym wersem  
pęcznieją chwile  
nienasyceciem wytrawne

\* \* \*

mówiłeś że pachnę zakazanym  
bo jest we mnie szept  
niepierwszych żon  
marii magdalen  
i bliźniaczej duszy

niegotowa zapominać  
kiedy zanosz się na zmierzch  
zamykam powieki  
z podszewką

przecież wiem  
amor vincit omnia

## kilka wersów od północnego zachodu

noc ocieka pełnią  
i wodzi na pokuszenie suitą francuską  
gdy płoniesz  
wglębieniem na poduszce

przy cabernet sauvignon  
smakuję niedopowiedziane  
nadbagażem zachwytu

i płaczę się w metaforach  
kilka wersów od północnego zachodu

## nie umiem głośno o kochaniu

mówisz  
inne usta nie smakują nieważkim  
gdy barwami słów zmieniam odcienie  
jak kolor włosów

boję się  
że nie zdążę zebrać dotknięć  
z krawędzi

więc pod prąd uczę się spełnień  
od zachodniego wiatru

i szemrzę jutrem  
jeszcze raz bez tchu



### Lucyna Mamczur

Z pochodzenia i w sercu biel-szczanka. Życie dorosłe związała z Rzeszowem, gdzie założyła rodzinę. Z wykształcenia pedagog, autorka opracowań metodycznych i wierszy. Jej utwory publikowano w antologiach forum poetyckiego POSTscriptum. Kocha Beskidy, muzykę i romantyczne dusze. Fascynuje ją człowiek i jego relacje ze światem. Twierdzi, że urodziła się kilkaset lat za późno. Wiersze pisze głównie dla siebie i niewielkiego grona przyjaciół. Marzy o podróży Orient Expressem.

Barbara Dominiak

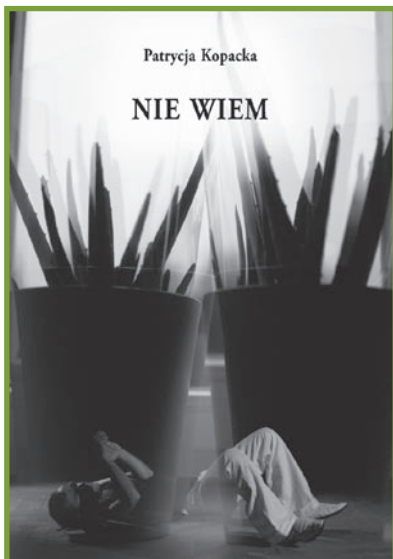
## W świecie amfetaminowych księżniczek

*Amfetaminowe księżniczki  
zwiedzają klubowe kible  
jak nowo poznane kraje*

– to refleksja zapisana piórem dwudziestoletniej gorzowskiej poetki **Patrycji Kopackiej** w jej drugim tomiku wierszy, noszącym tytuł „**Nie wiem**”. W zbiorze tym dziewczyna radykalnie nazywa trudne stany towarzyszące wkraczaniu w dorosłość. Tytuł zbioru wydaje się jednak brzmieć kokietyrnie, bo przecież zgromadzone tu wiersze przeczą deklarowanej w nich nieświadomości. Budujące drugi, a pierwszy samodzielny arkusz poetycki liryki (Patrycja ma już w swoim dorobku tomik pt. „Wchodzę”, w wydanym w 2014 r. Portfelu z Wierszami Poetów Okrągłego Stołu), świadczą raczej o dużej, jak na młody wiek poetki, świadomości. Świadomość tę wyraża wprost, unikając eufemizowania. Doświadczenia towarzyszące przekraczaniu Rubikonu dzieciństwa nazywa językiem dalekim od subtelnej konfesji. Można nawet, nie ryzykując przesady, powiedzieć, że niektóre zawarte w tomie obrazy zbliżają się do ekshibicjonizmu, tak typowego dla współczesnego pokolenia twórców (wystarczy wspomnieć choćby Martę Podgórnik). Jednak młoda gorzowska poetka nie ulega pokusie szokowania. Tom „Nie wiem” to studium dorastania, przechodzenia od naiwnej wiary do bolesnego spotkania ze światem. Choć ta konfrontacja nie jest tak jednoznaczna, bo przecież doświadczenie nowego, jakimkolwiek by ono nie było, ma w sobie coś nęcącego, odpycha i przyciąga zarazem. Bohaterka tomu ulega urokowi mglistych, industrialnych poranków, malowniczo opisując unoszenie się papierosowego dymu wchłanianego przez wielkomiejskie, brudne niebo. Ale ta bohemiczna poza nie daje poczucia spełnienia. Refleksyjne „ja” liryczne dostrzega bowiem wyraźnie, że amfetaminowe noce mają swój rewers. Dlatego z dosadnością opisuje swoiste krajobrazy po bitwie:

*młode dzierlatki wychodzą z klubów  
na czworaka, w niedzielę nad ranem*

Motywy, który charakteryzuje lirykę Patrycji Kopackiej nie od dziś jest problem pozoru, nieautentyczności relacji, niedopowiedzeń, do których – podobnie jak do samotności – można się przyzwyczaić. Podejmowane kontakty są często jednorazowe, ludzie nie są sobą zainteresowani naprawdę. Poetka kontestuje pogoń za maksymalizacją zmysłowej rozkoszy, spektakl niegasnącego pożądania, podkreślając swoją tęsknotę za zbudowaniem prawdziwych więzi. Do opisu obserwowanego świata używa seksualnej retoryki, z całym rejestrem standardowych fraz, które chwilami mogą nawet razić swoją nadobecnością. Ale taki jest przecież ten świat, jeśli przyjrzeć mu się dokładnie, zwłaszcza w interesujących poetkę obszarach. Należy także pamiętać, że tak intensywne, biologiczne odczuwanie jest etapem naturalnego procesu



konstituowania się osobowości. Jest w tych wierszach balansowanie pomiędzy zachwytem i rozpaczą, powtarzają się jakże częste w poezji młodych antynomie miłości i obcości, życia i śmierci, upojenia i bolesnych przebudzeń. Ale też możemy odnaleźć tu znaki niedostosowania, jakiegoś osobliwego uwierania życia, które prowadzą do pokusy nieistnienia.

Na drugim biegunie pragnień jest jednak silna potrzeba odnalezienia azylu w kimś prawdziwym, kto nie zniknie wraz z nadejściem poranka:

*Szukam miejsca dla siebie.  
Nieśmiało układam się w kształt  
wydrażony w pościeli przez twoje ciało.*

Tomik ten można czytać jako intymną próbę opisu przeobrażania się dziewczyny w kobietę. To zawiły proces, towarzyszą mu zdziwienia, rozczarowania, zranienia.

Współgrające z nakreśloną w wierszach przestrzenią fotografię akcentują surowość zurbanizowanego krajobrazu. Na tle szarych kamienic kroczą po chłodnym granicie Nierozpoznani. Ta terra incognita podmiotu to chodniki wielkiego miasta, pokoje w tanich akademikach, dworce, nocne kluby, z których tak trudno wyjść o własnych siłach. Poetka poznaje ten świat i zarazem buntuje się przeciwko niemu.

I może w tak opowiedzianej inicjacji nie byłoby nic szczególnego, bo przecież są to doświadczenia typowe, gdyby nie to, że tomik jest zarazem zapisem ewolucji warsztatowej, pokazuje dojrzewanie, krystalizowanie stylu i wyostanie poetyckiego spojrzenia. Znajdziemy tu wiersze bardzo różne – takie, w których wyraźnie pobrzmiwają frazy zbanalizowane powszechnym użyciem, ale też wersy mocne, świeże, dobitne, pozwalające nazwać ten tom udanym wejściem w literacki świat.

Patrycja Kopacka, „NIE WIEM”, Biblioteka Pegaza Lubuskiego nr 76, wydawca Związek Literatów Polskich, Gorzów 2015, 75 s.

**DZIEŃ DOBRY!**

Jestem młodą poetką, Kaszubką z pochodzenia o góralskim nazwisku. Zajmuję się przygotowaniem tomiku debiutanckiego, w którym znajdują się wiersze o przesiedleniach Kaszubów po II wojnie światowej i poezja współczesna. Chciałabym przesłać do Państwa te wiersze i zapytać, czy po ich przeczytaniu udzieliliby Państwo wsparcia? Chciałabym, aby Państwo najpierw je przeczytali i później zdecydowali, czy istniałaby szansa dwa lub trzy z nich opublikować.

Pozdrawiam – MAŁGORZATA WĄTOR  
malgorzata.sandra.wator@gmail.com

Barbara Dominiak

## Jednak bardziej kocham słońce

Trudno jest uniknąć banału, opisując dramat zawiedzionego uczucia. Nie popaść w egzaltację, liryczną tandetę, niekiedy nawet śmieszność. Wiedzą o tym zapewne ci, którzy próbowali ten rodzaj przykrych doświadczeń zamknąć w poetyckiej formie. Wiedzą również ci, którzy czytając poezję, nierzadko natrafiają na takie właśnie emfaticznie brzmiące konfesje. Liryka tak chętnie żywi się przecież cierpieniem, a poeci jakże często dzielą się nim ze światem. Krystyna Caban w swoim najnowszym tomie „W tańcu zrodzone”, dotykając trudnych relacji międzyludzkich, odrzucenia i zawodu, skutecznie broni się przed wtórnością i schematyzmem. Okazuje się, że świetną tarczą chroniącą przed banałem może być krzywe zwierciadło autoironii. Autorka przeprowadza tu ewaluację życiowej drogi, stroniąc od tonu ekshibicjonistycznej rozpaczy, a swoje rozliczenie z przeszłością puentuje konstruktywnym autoapelem: dni lepszych szukaj przed sobą. Rozczarowanie, które stało się udziałem bohaterki, jest tu nazywane wprost, padają słowa ekwiwalentne wobec przeżywanego przez nią dramatu odrzucenia i niezrozumienia. Poetka nie ubiera swojej złości w dyplomację, bo przecież:

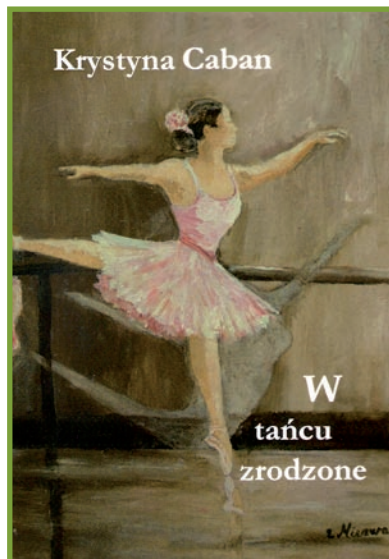
*piękne słowa są dla kretynek  
 po halnym stwardniała mi dupa  
 już nikt mnie nie kopnie*

Motyw porządkowania życia, rekonstruowania zburzonego ładu występował już w jej wcześniejszych wierszach („Spowiedź marionetki”). W najnowszym tomie bohaterka, racjonalizując własne porażki, zbiera to, co ocalało po życiowym zawirowaniu. Okazuje się, że zostało całkiem sporo, rozczarowanie nie odebrało jej całej nadziei. Po tym, co minęło, wychodzi z nowym apetytem na życie.

W swoją poetycką opowieść Krystyna Caban wplata tytułowy motyw tańca, ale nie ma on tu wymiaru radosnego płąsu, raczej jest to rytuał zrzucania brzemienia pragnień, krępujących jak niewygodne ubranie. Nagość w inicjalnym tekście staje się więc synonimem wolności. Taniec otwiera bohaterkę na nowe doznania. Powoli oswaja ona skutki upływu czasu, godzi się na nie bez buntu, afirmując swoją dojrzałą kobiecość. Często stawia pytania o to, jak mogłoby potoczyć się jej życie, gdyby podjęła inne wybory. Ta refleksja przeplata się z obserwacją świata. Zapisane poetyckim słowem pejzaże korespondują z jej wewnętrznymi stanami, oddając całą gamę ich odcieni:

*w pustej przystani  
 tylko zagubione echo  
 błąka się między pomostami*

W niektórych wierszach wyraźnie słychać tęsknotę za jakimś zatraceniem, szaleństwem, którego nie było dane jej doświadczyć. Ale poetka docenia również wartość bezpieczeństwa, jakie zagwarantować może tylko spokojna relacja. Nie



chce pozorów, bezwzględnie odrzuca kompromis wymagający od niej odgrywania czyjejs roli.

Przedstawiona tu historia kobiecego losu, podobnie jak na impresjonistycznym płótnie, które zainspirowało okładkę, mieni się mnóstwem odcieni. Autorka eksponując podmiotowy punkt widzenia, przedstawia uniwersalną historię ludzkiego pragnienia miłości.

Krystyna Caban opanowała sztukę posługiwania się słowem wyważonym, jej poezja jest esencjonalna, w zbiorze przeważają wiersze lapidarne, co jest niezaprzeczalnym atutem jej poetyki. Warta uwagi jest także przemyślana kompozycja całego zbioru – poetka zastosowała ciekawy zabieg, który przy-

pomina logiczną figurę implikacji. W wierszach akcentuje, nawet graficznie, pewne słowa, które powracają echem w kolejnych utworach, ale już osadzone w nowych kontekstach, ujawniając nowe sensy. Słowa te, będące swoistymi znakami zespolenia, stanowią jednocześnie tropy podpowiadające sugerowane przez autorkę kierunki interpretacji.

Utwory, które czytamy w tym zbiorze, są koherentne z szatą edytorską książki. Tancerka budząca skojarzenie z płótnem Degasa, zwiewna i niejednoznaczna, jest niejako esencją wierszy Krystyny Caban, osobistych i uniwersalnych, odkrywających i poszukujących zarazem.

Krystyna Caban, „W tańcu zrodzone”, Biblioteka Pegaza Lubuskiego nr 76, wydawca Związek Literatów Polskich, Gorzów 2015, 58 s.

**MAŁGORZATA WĄTOR**  
 (debiut tu i tam)

Porównanie

Bo tam jest Tam,  
 A Tu jest Tu,

Tam nigdy nie było Tu,  
 Tu nie było Tam.

A jednak

Trochę Tam było Tu,  
 I Tu było trochę Tam.

Tak fifty, fifty, pół na pół.

cd. debiutu na s. 17

## Niechaj trwa!

Nowy tomik wierszy Krystyny Caban nosi tytuł „W tańcu zrodzone”. Od razu rodzi się pytanie: co zrodzone? Wiersze? Uczucia? Zafascynowanie? Może złudzenia?

Taniec to symbol radości, także seksualności. Taniec przynależy młodości, świętu. Ale to także poddanie się rytmowi, zapomnienie, amok. Jaki taniec ogarnął Krystynę Caban, autorkę już siedmiu tomików poetyckich, jedną z najbardziej cenionych poetek gorzowskich? Czytałam ten tomik z uwagą, ciągle nie mogąc znaleźć odpowiedzi na to główne pytanie. Nie ulega kwestii, że podstawowym źródłem wierszy jest miłość, ale nie ta szczęśliwa, wśród skowronków i z motylami w brzuchu. Pewnie kiedyś była, ale teraz w wierszach Krystyny Caban mieszają się dwa światy: żalu za tym, co było, a odeszło w przeszłość, oraz akceptacji tego, co jest, mimo upływu lat.

Krystyna Caban lubi wiersze krótkie, często to za ledwie muśnięcie stanu emocjonalnego, odcienie duszy od euforii po potępienie. W każdym wierszu jest słowo – czasami dwa – pogrubione, jakby autorka chciała na nie zwrócić szczególną uwagę. Na przykład: czas, chwila, wiatr, miejsce, drzewi, dłonie. W ten sposób właśnie na nie przesuwają ciężar pointy. Ważne, że tak akcentowane słowa tworzą pewien łańcuch skojarzeń i sugestii. To ciekawy autorski zabieg.

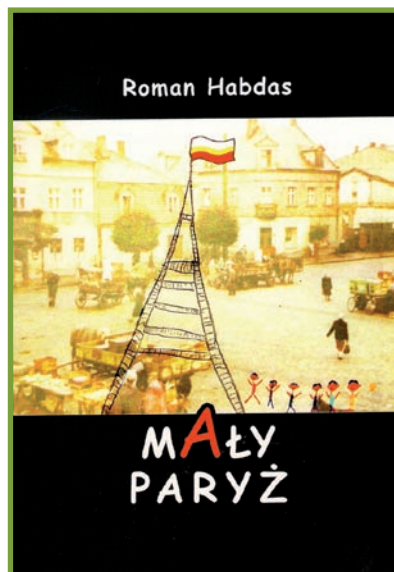
A przecież z całego tomu wierszy uniwersalnych najbardziej zapamiętałam dwa absolutnie odmienne. Na samym początku znajduje się bodaj najdłuższy pod tytułem „Walentyna”. Rozumiem, że to sugestia do Walentynki, bo – cytuję – *przepraszam, moja śliczna, ale wszystkie kwiatki były zamknięte*. Jednak w wierszu nie kwiaty są najważniejsze, lecz wspólne budowanie. Dosłowne budowanie domu w trudzie, brudzie, bezsenności, wiecznym pośpiechu. Świetny jest rytm tego wiersza, świetny pozorny chaos, nawet z powtarzaniem tych samych słów, a w nim głęboka prawda o ludzkim trudzie budowania i radości, nawet wówczas, gdy on nie kupił kwiatów.

Natomiast wiersz z końca tomu też jest bardzo osobisty.

*trzeba znaleźć wyjście  
nawet przez zamknięte drzwi  
pozbięram się i zacznę żyć po nowemu  
dostałam od losu prezent – prawnuczkę  
wszystkie troski pierzchły  
warto było doczekać tej chwili.*

Taniec Krystyny Caban trwa. Ten taniec to całe życie od młodzięcych euforii po radość z prawnuczki. Niech trwa jak najdłużej.

Krystyna Caban, „W tańcu zrodzone”, Biblioteka Pegaza Lubuskiego nr 76, wydawca Związek Literatów Polskich Oddział w Gorzowie, Gorzów 2015, 58 s.



## Magiczny świat z lat krótkich portek

Czy wiecie, gdzie leży Mały Paryż? Roman Habdas twierdzi, że tak nazywana była Mosina, miasteczko blisko Poznania, gdzie się urodził. Dzieciństwo i wczesna młodość autora przypadły na lata 60. i 70., lata trudne i smutne, lata politycznej i gospodarczej stagnacji. Jednak dziecko widziało tamten czas zupełnie inaczej.

Roman Habdas jest autorem kilku książek poetyckich, w tym tomiku „Żucie szczawiu” z wierszami o dzieciństwie. Teraz otrzymujemy jego pierwszą książkę prozatorską, pod tytułem „Mały Paryż. Opowieść z lat krótkich portek i długiej plerezy”.

Książka składa się z 34 rozdziałów, z których każdy rozpoczyna się obrazem z codziennego życia współczesnej rodziny, możemy się domyślać, że rodziny autora. Ale dość szybko jakiś pretekst daje okazję do przeniesienia się we wspomnienia, w inny świat, do Małego Paryża co najmniej czterdzieści lat wcześniej.

Pięcioosobowa rodzina (rodzice i trzech synów) mieszka w dużym pokoju z małą kuchnią, bez łazienki. W tej samej kamienicy żyje 14 rodzin, każda z kilorgiem dzieci. Jakież to było wspaniałe środowisko! Jakże bogate i jakie ciekawe życie tych dzieci! Wzrastały i wychowywały się nie tylko w codziennych kontaktach z rówieśnikami, ale pod okiem bardzo licznych członków rodzin, a także sąsiadów, którzy czuli się odpowiedzialni za pomoc rodzicom. Narrator zderza wspomnienia z obserwacją swoich wnuków i jest mu po prostu żal, że świat współczesnych dzieci ogranicza się do... gier komputerowych.

Roman Habdas opowiada o trudnym życiu biednej robotniczej rodziny, ale we wspomnieniach jest to świat magiczny, niezwykle atrakcyjny nie tylko w odkrywaniu, ale w pokonywaniu trudności. Ileż radości może przynieść pierwsze strzelanie z kłucza lub złowienie pierwszej ryby! Leszek Żuliński w posłowie do książki nazwał ten mosiński świat polskim Macondo. Tym samym porównał opowieść Romana Habdasa do książek Gabriela Márqueza, znanego pisarza kolumbijskiego, autora powieści „Sto lat samotności”. Godna nobilitacja.

O sile opowieści Habdasa stanowi również język. Do wspomnień autor wplótł dużo wyrażen gwarowych, poznańskich, jakże odmiennych od naszego współczesnego języka. Wprowadził je wyłącznie do narracji, nie ma ich w dialogach. To świadomy zabieg, aby nie popadać w nadmierne regionalne skrzywienie. Wszystkie słowa i wyrażenia są wyjaśnione w specjalnym słowniczku, a więc zrozumienie ich jest łatwe. Natomiast same w sobie może wzbudzą w czytelnikach wspomnienie języka rodzinnego domu.

Na pewno teraz żyje się nam wygodniej, ale jak twierdzi Roman Habdas, te wygody pozbawiły nasze życie poezji codzienności, nawet jeśli ta codzienność była bardzo trudna. Książkę o Małym Paryżu, czyli wspomnienia z dzieciństwa, świetnie się czyta, narracja jest żywa, a dziecięce przeżycia oddane z pełną emocją. Dobra proza z domieszką poezji.

Roman Habdas, „Mały Paryż. Opowieść z lat krótkich porteczek i długiej plerezy”, Biblioteka Pegaza Lubuskiego nr 77, wydawca Związek Literatów Polskich, Oddział w Gorzowie Wlkp., Gorzów 2015, 220 s.

## SB-cja jako los

W atmosferze dyskusji o przeszłości Lecha Wałęsy czytałam książkę o dwóch kolegach: jednego złamało SB, drugi był synem działacza podziemia. Jest rok 1979, chłopcy właśnie zrobili maturę. Tak rozpoczyna się minipowieść Artura Wodarskiego „Rzeka przemienienia”.

Artur Wodarski mieszka we wsi Wyszanowo koło Międzyrzecza. Za pierwszy tom wierszy pt. „Chrzęszczenie” dostał nagrodę Wawrzynu Lubuskiego za najlepszy debiut (2012). W kolejnych latach wydał dwa tomy wierszy: „Moje wiersze zeszyły na psy” (2013) i „Wszystkie wiersze mają się dobrze” (2015), oba w krakowskim wydawnictwie „Miniatura”. „Rzeka przemienienia” wydana została przez Fundację „Elbląg” w Elblągu, która od 2002 roku ogłasza konkurs na Elbląski Rękopis Roku, najlepszą zgłoszoną książkę nagradza (2000 zł) i opłaca koszty druku. W 2014 roku za najlepszą uznano właśnie propozycję Artura Wodarskiego i książkę wydano w 2015 roku. W notce biograficznej autor podaje, że z pochodzenia jest „Krzyżakiem”, urodził się bowiem w Malborku, a w Elblągu spędził dzieciństwo i młodość, tam zrobił maturę.

Krzysztof, bohater „Rzeki...”, tak upojnie świętował swoją maturę, że w zamroczeniu popełnił czyn bardzo niedobry. Dwaj funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa postawili mu warunek: albo będziesz z nami współpracował, albo idziesz do więzienia. Podpisał lojalkę. Dostał kawalerkę, przyjęto go na studia, nawet przyznano miejsce w akademiku i stypendium.

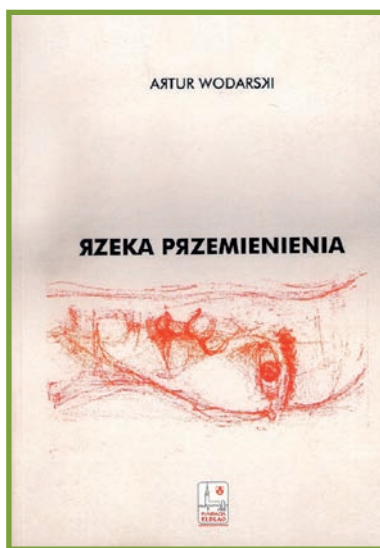
Michał, drugi główny bohater, wychowywał się sam, bo jego ojciec albo gdzieś działał, albo siedział w więzieniu. Od najmłodszych lat ojciec kojarzył mu się wyłącznie z rewizjami przeprowadzanymi w ich domu przez SB. Nienawidził go.

Ojciec Michała miał wygłosić wykład na uczelni, a Krzysztof dostał polecenie napisania informacji o tym zdarzeniu. Odważny opozycjonista zaimponował chłopakowi. Z jednej strony bardzo chciał się do niego zbliżyć, zyskać jego sympatię i poznać jego świat, a z drugiej za twarz trzymali go SB-owcy wymagając coraz to nowych donosów, pojąc wódką i grożąc rozlicznymi represjami. Dochodzi nawet do tego, że on, Tajny Współpracownik, został dotkliwie pobity. Okropna scena.

Tymczasem Michał coraz bardziej przekonuje się, że ojciec walczy o dobrą sprawę, że to jedyna droga. Ojciec mu imponuje, choć sam do czynnej walki długo się nie włącza. Poznaje Krzysztofa, podziwia jego pełną aprobatę tego, co robi Ojciec. Michał zazdrości, że Ojciec na strajk w Gdańsku zabrał Krzysztofa, a nie jego. Michała SB-owcy też bardzo pobili.

Narracja w powieści prowadzona jest w pierwszej osobie. Przyznam, że początkowo miałam kłopot z rozróżnieniem, kto teraz mówi. Potem było to już jasne. Ale taki zabieg, aby czytelnik pomieszał postawy obu bohaterów, uznaję za bardzo celny. Nikt od początku nie jest ani czarny, ani biały. I nie wiadomo, jaką drogę wybierze.

Potem stan wojenny i kolejne rozterki, jak postąpić. Obaj dostają bilet w jedną stronę. Po latach ostatecznie wrócili do kraju, ale teraz wszystko ich różni. Jednak żaden z nich nie jest zwycięzcą. Również bez happy endu kończą się miłości dwóch bohaterów, bo dla nich nigdzie nie ma szczęścia.



Przedstawiłam tu zaledwie schemat dwóch losów, nawet pomijając (świadomie) punkty zwrotne tej opowieści. Przy całej brutalności narracji, autor świadomie stylizuje ją na przypowieść o biblijnym Dobru i o Złu, z tym, że rzeka przemienienia tu staje się realną, odgrywa istotną rolę w życiu bohatera.

Czytałam tę książkę, słuchając informacji o dokumentach podpisywanych przez Lecha Wałęsę. Wyobrażałam sobie, że to nie nad Krzysztofem, a nad Lechem Wałęsą wydzierają się pijani SB-owcy, żądając coraz to nowych informacji. Krzysztof nie umiał się z tego wyzwolić. Lech Wałęsa – jeśli współpracował – miał siłę, aby zakończyć ten etap. W warunkach, jakie przedstawione są w tej książce, wymagało

to niezwyklej siły woli i charakteru. Więc nawet jeśli, to tym większy mój podziw dla Lecha Wałęsy.

Artur Wodarski, „Rzeka przemienienia”, wydawca Fundacja Elbląg, Elbląg 2015, 81 s.

Autor prześle książkę z dedykacją i podpisem, ale prosi o wpłacenie minimum 10 zł (można więcej) na konto 11 1160 2202 0000 0001 0214 2867 dla wrocławskiej fundacji „Na ratunek dzieciom z chorobą nowotworową” z tytułem „Julia Zamrzycka”. Następnie na adres e-mail: arturwodarski@o2.pl trzeba przesłać skan dowodu wpłaty, a potem na jego adres domowy, który poda, znaczek za 3,75. W ten sposób zamierza rozdać 80 egzemplarzy książki. Zaznacza: Nie jestem spokrewniony z Julią Zamrzycką. To dziewczynka, która po prostu potrzebuje pomocy.

## RZĘKA PRZEMIIENIENIA

(fragmenty powieści)

1:  
(...)

2:

– Gdzie, kurwa, ojciec?

Zawsze to samo. Te same mordy i pytania. Drzwi leżą w przedpokoju. Zawiasy zwisają smutno z futryny. Jeden z esbeków, wysoki brunet, kopie mnie w łydkę.

– Słyszałeś gnoju? Gdzie ten skurwysyn?

Podnoszę na niego wzrok, ale z mojej twarzy nie da się niczego wyczytać. Może gdyby potrafił sięgnąć w głąb moich myśli, odkryłby, że nienawidzę ojca tak samo jak oni.

– Widzisz gnoja – zwraca się brunet do drugiego ubeka.

– Taki sam jak tatuś.

– Chcesz wpierdol? – pyta.

Wzruszam ramionami. Nic mnie nie obchodzi, co zrobią. Raczej mnie nie ruszą, ale czuję od nich alkohol, więc nie wiadomo, co draniom przyjdzie do głowy.

– Mały chuj – kwituje ten drugi i wchodzi do pokoju.

Metodycznie i powoli opróżniają szafy i szuflady. Nie ma w nich złości. Robią to, czego ich nauczono. Patrzę na ten spektakl beznamiętnym wzrokiem. Po godzinie, gdy w mieszkaniu jest już totalny bałagan, wychodzą.



– Powiedz ojcu, że znowu wrócimy – rzuca brunet na odchodnym.

Wtedy odzywam się po raz pierwszy:

– On chyba już o tym wie.

Brunet mruży oczy i z całej siły, otwartą dłoń, wali mnie w twarz. Czuję, jak pękają wargi, a usta napełniają się krwią. Do oczu nabiegają łzy, ale nie płaczę. Przełykam ślinę z krwią i wycieram usta rękawem. Nie opuszczam głowy. Patrzę na bruneta, później na tego drugiego. Stoją w rozkroku, jakby szykowali się do ataku. Drżą mi kąciki ust, ale z gardła wydobywa się tylko śmiech: szczery i radosny, zupełnie niepasujący do sytuacji. Obaj esbecy patrzą na mnie jak na wariata. Dostrzegam w ich oczach wściekłość i jeszcze coś, czego nie potrafię od razu zdefiniować. Dopiero, gdy dostanę jeszcze kilka razy, gdy skopią mi twarz, uświadamiam sobie, że to był strach i wtedy zapada ciemność.

2:

– Nic ci nie jest, Michał? – pyta ojciec.

Jest druga lub trzecia w nocy. Ojciec stoi nade mną. Wysoki mężczyzna o wydatnym orlim nosie, czarnych kędzierzawych włosach pochyla się i ma smutek w oczach. Nigdy go takim nie wiedziałem. Zresztą, rzadko bywał w domu, bo ciągle biegał na jakieś zebrania, ukrywał się przed esbecją lub ratował niewinnych ludzi. Ja byłem dla niego sprawą drugorzędną. Liczyło się podziemie i walka z komuną. Matka wiedziała, że nigdy nie będzie dla niego tak ważna jak idee, którym się poświęcił. Gdy zamykał go na czterdzieści osiem godzin, truchlała ze strachu, a on po odsiadce nawet nie przychodził do domu, tylko natychmiast leciał w miasto, by poinformować takich jak on opozycjonistów, że ktoś sypnął, bo podczas przesłuchania wyszły na jaw historie, o których esbecja nie powinna mieć pojęcia. (...)

Matka zmarła cztery lata temu. Niewiele brakowało, by ojca nie było na jej pogrzebie, bo dzień wcześniej został zatrzymany i wrzucony na dołek. (...)

Taki był właśnie ojciec. (...)

1:

– Wiesz, dlaczego tu jesteś? – zapytał wąsaty milicjant.

Pokręciłem przecząco głową. Wyciągnęli mnie z domu tak szybko, że nie zdążyłem założyć na siebie koszuli. Przypomniłem sobie, że zdjąłem ją w łazience, gdy zacząłem zwracać alkohol. Teraz siedziałem w samym podkoszulku i zaczynałem marznąć.

– Posłuchaj mnie, gnojku – powiedział gliniarz. – Wczoraj wieczorem spotkałeś Martę Karnowską, a dzisiaj rano znaleźliśmy ją w piwnicy powieszoną...

Nie tego się spodziewałem. Spojrzałem na niego martwymi oczami i wyszeptalem:

– Marta nie żyje?

– Tak, skurwielu. Ktoś ją wykorzystał, a później się powiesił. Widziano cię z nią wieczorem, więc, jak się doda dwa do dwóch, wychodzi na to, że to ty ją zgwałciłeś.

Myśli przelatowały przez głowę w szaleńczym tempie. Marta nie żyje! Marta nie żyje, krzyczało coś we mnie. Zerwałem się z krzesła. Gliniarz sygnął po pałkę, a kiedy zobaczył, że chcę rzucić się do okna, dzielił mnie w brzuch. Straciłem oddech i upadłem na kolana. Żółć podeszła do gardła i przelewała się przez usta. Milicjant zamachnął się ponownie i trafił w plecy. Padłem jak długi. Coś ciągle się ze mnie wylewało, ale nie przejmowałem się tym. Kątem oka zobaczyłem, jak do pokoju wchodzi dwóch mężczyzn i wtedy straciłem przytomność.

2:

Wstałem z podłogi. Ojciec, podtrzymując mnie pod rękę, zaprowadził do łazienki. Ledwie tam weszliśmy, przysłała fala torsji. Bezwładnie opadłem na skraj wanny. Ojciec zmoczył ręcznik i wytarł mi twarz. Wtedy dopiero dostrzegłem, jak bardzo jest pokiereszowana. Jego usta skrzywiły się z bólu. Zamknął oczy i przyjmował wszystkie ciosy od moich dręczycieli. Gdy je otworzył, szklily się, ale nie zapłakał.

– Nie płakałem, tato – wystękałem z wysiłkiem.

– Wiem, synku, wiem. Kiedyś to oni będą płakać...

– Kiedy?

– Nie wiem. Może ja tego nie dożyję, ale przyjdzie taki dzień, że ci, którzy to zrobili, nie będą już bezkarni. Wtedy nareszcie będziemy żyli w normalnym kraju.

Wstałem. Oparłem się o umywalkę i spojrzałem w lustro. Prawa strona twarzy była spuchnięta. Dolna warga nabrzmiała i zrobiła się granatowa. Piekło i bolało niemiłosiernie, ale starałem się nie pokazywać tego po sobie. Wyszliśmy z łazienki. Ojciec rozejrzał się po mieszkaniu.

– Wiedzą, że niczego nie trzymam w domu, ale i tak to robią. Chodź, synu, spróbujemy zrobić coś z tymi drzwiami.

Ruszyłem za nim bez słowa. Gdzieś zniknęła nienawiść do ojca. Może zresztą nigdy jej nie było, a to, co czułem, to był tylko strach przed tym, że go stracę.

1:

– Wiesz, kim jesteśmy? – zapytał wyższy mężczyzna.

Zaprzeciłem ruchem głowy.

– To zresztą nieważne kim, ważniejsze jest to, co możemy ci ofiarować – włączył się niższy.

Spojrzałem na nich, ale z ich twarzy nie dało się niczego wyczytać. Nadal byłem na komendzie, tylko kazali mi iść ze sobą dwa piętra wyżej, aż znaleźliśmy się na strychu. Po obydwu stronach korytarza znajdowały się drzwi: razem cztery pary. Weszliśmy do ostatniego pokoju po prawej. Na drzwiach nie było tabliczki z nazwiskiem ani numerem. Kazali mi usiąść na krześle. Sami rozsiedli się za szerokim biurkiem.

– Sprawy wyglądają tak – zaczął ten wyższy. – Zgwałciłeś Martę Karnowską, a ona odebrała sobie życie. W najlepszym wypadku dostaniesz dychę, ale postaram się z kolegą – i spojrzał na niższego – żebyś nie wyszedł wcześniej niż za piętnaście lat, czyli będziesz miał wtedy... No, przypomnij mi, ile lat?

– Trzydzieści trzy – wyszeptalem drżącym głosem.

– No właśnie. Trzydzieści trzy. Czekaaj, czekaaj, coś mi to przypomina – uśmiechnął się. – No, to będziesz w wieku chrystusowym. Męczennik, kurwa jego mać. Czujesz to, Zdzisiu? – zwrócił się do kolegi.

Zdzisiu też się uśmiechnął. Wyciągnął papierosa, odpalił zapalniczkę i zwracając się do kolegi, powiedział filozoficznie:

– A przecież może być inaczej, prawda, Andrzej?

– Może, ale to tylko od naszego Krzysia zależy. I co ty na to, Krzysiu? Chcesz siedzieć i mieć w dupie tyle ch..., ile nie miała najstarsza kurwa w tym mieście, czy wolisz z nami porozmawiać?

– Kim panowie są? – zapytałem ze strachem w głosie.

– Zbawicielami, Krzysiu, zbawicielami – odpowiedział Zdzisiu i obaj wybuchli śmiechem.

*Artur Wodarski*

## Artyści powiedzieli

Przez trzy lata (2012–2014) Lech Dominik prowadził w Muzeum im. Jana Dekerta spotkania w cyklu „Sztuka – Artysta – Dzieło”. Zapraszał na nie przede wszystkim artystów-plastyków i fotografików, ale wśród jego gości było także troje aktorów. Zadawał im pytania o marzenia z dzieciństwa, o studia, o świadomość swojej pracy artystycznej, o dokonania i plany. Choć zaproszeni mogli się zaprezentować przy pomocy swojego dzieła – obrazu, rzeźby, nawet pokazu multimedialnego – uwaga gospodarza koncentrowała się na słowie. Chciał, by nareszcie mówili o sobie. W tym cyklu odbyło się 25 spotkań z 27 artystami, bo razem wystąpili ojciec i syn Mazusiowie oraz małżonkowie Pilitsidisiowie. Pierwszym podsumowaniem tego projektu była zbiorowa wystawa prac zaproszonych artystów, a teraz otrzymaliśmy książkę. Jest w niej 27 sylwetek pokazanych według podobnego wzoru: zdjęcie, życiorys artystyczny, fragmenty najciekawszych wypowiedzi.

Lubiłam chodzić na te spotkania. Choć artyści zasiadali w wielkim i ozdobnym fotelu, to mówili do zebranych przy kominku, stawali się bliscy, można było stawiać im pytania. Podczas spotkania gość zawsze był wielokrotnie fotografowany, a jego opowieść nagrywana. Teraz muzeum ma bogatą kolekcję portretów naszych artystów. Trudniej było z opowieściami. Zdecydowano, że wszystkie zostaną z taśmy spisane, a materiał posłuży do przygotowania wypowiedzi w książce. O ile łatwo wyrzucić niedobre zdjęcie, to opracowanie tekstu jest znacznie trudniejsze. Bo przecież inaczej mówmy niż piszemy, nasz język – nawet podczas publicznego występu – jest bardziej kolokwialny, często uproszczony, a wypowiedź dopełniona gestem, obrazem itp.

Autorzy książki od razu odrzucili pełne przeniesienie wypowiedzi na karty. Duże fragmenty tekstów są relacją z wystąpienia bohatera, a tylko najważniejsze fragmenty cytowane wprost. Pozostawili jednak naturalną chropowatość wypowiedzi, nadmiar zaimków wskazujących itp. Moim zdaniem ingerencja mogłaby być większa, aby odbiorcy ułatwić czytanie lub ewentualne cytowanie wypowiedzi.

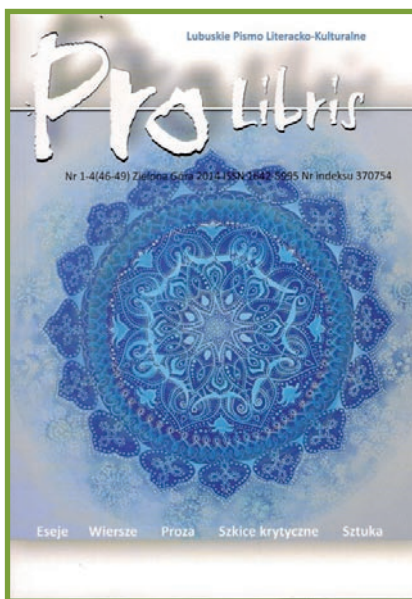
Praca nad książką zabrała dość dużo czasu Lechowi Dominikowi i jego współpracownikom, ale nareszcie ją mamy. Ładną książkę o naszych artystach. Nie o tym, co zrobili, i nie z ocenami ich prac, ale o tym, co i jak powiedzieli.

Artyści mówią – Sztuka – Artysta – Dzieło, pod red. Lecha Dominika i Lidii Kardasz, wydawca Muzeum Lubuskie im. Jana Dekerta, Gorzów 2015, 120 s.

## Odżyło „Pro Libris”

Przez wiele lat Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Zielonej Górze wydawała pismo literacko-kulturalne „Pro Libris”. Najczęściej ukazywało się jak kwartalnik, choć miało także niewielkie przerwy, głównie z powodów finansowych. Ostatni numer ukazał się w 2013 roku. Literaci z całego województwa, także ci z północy, prawdziwie żalowali pisma, bo nie tylko ciekawie konfrontowało dokonania z południa i z północy, ale przynosiło wiele ważnych refleksji dla humanistyki w ogóle. Aż tu nagle „Pro Libris” odżyło. Podczas uroczystości wręczenia Lubuskich Warzynów można było dostać najnowszy numer. Datowany na 2014 rok, formalnie obejmuje cztery numery, ale jest znacznie chudszy niż bywały poprzednie. Najważniejsze jednak, że jest, co daje nadzieję, że będą także następne.

Choć numer jest objętościowo skromny, publikuje swoje prace ponad 70 autorów. Są tu oczywiście wiersze i fragmenty prozy, krótkie eseje i bardzo dużo recenzji. Przy lekturze kilku – niestety – czuję, że teksty były skracane, niektóre straciły aktualność. Ale to drobiazgi przy fakcie, że pismo jest. Z regionalnego obowiązku odnotowuję autorów lub tematy związane z północą Lubuskiego. Jako pierwszy – wiersz, a raczej poemat Marka Grewlinga „Diariusz anachorety”, następnie dwa wiersze bez tytułu Karola Graczyka, cztery wiersze Władysława Łazuki, cztery wiersze Barbary Anny Dominiak, esej Czesława Markiewicza o twórczości Kazimierza Furmana, Mirosławy Szott recenzja książki „Alchemia przestrzeni” o Sulęcinie, Beaty Patrycji Klary recenzja książki Janusza Koniusza „Na własne podobieństwo” i Marka Grewlinga recenzja książki Ireneusza K. Szmidta „Czerwone korale”. Pismu „Pro Libris” życzymy długiego życia, a nam w Gorzowie także odrodzenia pism, które znikły, choć były potrzebne.



### MAŁGORZATA WĄTOR (debiut tu i tam)

#### Perspektywa związku

Jestem z Tobą związana.

Czasem zasnuwana w kokardy, supły, pętelki.

Nie rozwiązała.

Jakby to się mogło z pozoru wydawać.

Jestem zasnuwana w Tobie.

Na kokardy, supły, pętelki.

Może trochę wyczerpana, a

Trochę poszarpana, od częstego nadużycia,

Jednak włókna zaczepione na skuwce

Tworzą nierozzerwalną w złudzeniu istność.

Wsuwam się i spinam za pomocą guzika,

Na kształt z wyrazów doskonałych,

Które chcąc nie chcąc należą do Ciebie.

cd. debiutu na s. 22

\* \* \*

wciąż jestem banalna  
z niedoczytanym Proustem  
niedooglądanym Matissem  
niezrozumianym Herbertem

wciąż mam przed sobą  
o niebo więcej niż za sobą

perspektywa niedalekiej śmierci  
powoduje strach  
przyspiesza przepływ krwi  
nawet w uśpionych arteriach

lekarze diagnozują to jako menopauzę

nie lubię melodramatów  
i tanich funeralnych wzruszeń

życie trzeba brać za pysk

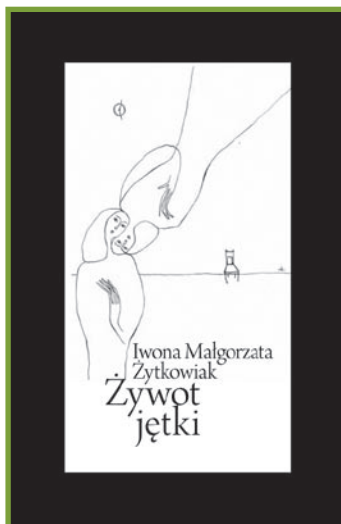
szkoda czasu na subtelności  
po których tylko łyż i marny wiersz

### osobiste

o trzeciej nad ranem jestem nieważka  
prawie nie jestem  
i właściwie jest mi obojętne  
czy ranek wstanie ze słońcem  
mam w sobie ciężar

nie do udźwignięcia

i wieczną ciszę



### żywot jętki

mogłam minąć bezpowrotnie  
nie obciążając sobą  
winą za śmierć  
obcych życiorysów

padając martwa na parapety  
i parkiety bez blichtru  
głosów trąb i jałowych oracji  
na okoliczność śmierci

mogłam pozostać  
jednodniowym śladem  
startym ścierką z substancjami  
powierzchniowoczynnymi

zachciało mi się pamięci  
na wieki wieków

zostanę równaniem  
wielokrotnie niewiadomym

### piszę do ciebie list

coraz dłuższe listy od ciebie  
piszesz że ludzie są jacy są  
życie jest jakie jest  
zginęło siedemnastu wojowników  
dżihadu

ten pan i pani są w sobie  
na zachodzie bez zmian  
i wiatr od wschodu  
coraz dłuższe listy od ciebie  
i coraz mniej ciebie w nich  
giniesz w ferworze codziennych spraw  
i to pozwala być na marginesie

moje listy pozostaną na starość  
gdy szkoda czasu na sen  
a każdy dzień jest obietnicą poranka  
więc piszę ci

\* \* \*

jałowa jestem wtórnie  
bez śladu twoich rąk  
bez zmaży  
wielokrotnie dziewicza  
nim otworzę oczy  
dam się sponiewierać  
do cna

\* \* \*

najlepsze światy  
to te na krańcach łóżka  
kiedy dzień  
zamienia się w sen  
pocałunki parzą gorącym  
a na plecach  
ubrane na czerwono paznokcie  
zostawiają krwawe ścieżki

Iwona M. Żytkowiak od urodzenia mieszka i pracuje w Barlinku. Absolwentka studiów polonistycznych oraz filozoficzno-etycznych na Uniwersytecie Szczecińskim oraz w Instytucie Badań Literackich PAN w Warszawie. Czas dzieli w miarę równo na rodzinę, pasję i pracę. Matka czterech synów. Powieści wydane: „Tonia” (2011), „Spotkania przy lustrze” (2012), „Kobiety z sąsiedztwa” (2013), „Tam, gdzie twój dom” (2014), w druku „Zegary nie chodzą wstecz” (2015). Na publikacje czekają: „Ona – Nina, ja – Joanna”, „W kręgu”, „Drukie piętro” i „Całkiem dobre życie”.

Książki Iwony M. Żytkowiak zainteresowały znane w Polsce wydawnictwo Prószyński i S-ka, które podpisało z nią wieloletnią umowę. Jeszcze w tym kwartale ukaże się drukiem debiut poetycki naszej powieściopisarki pt. „Żywot jętki” jako 78. pozycja Biblioteki Pegaza Lubuskiego ZLP w Gorzowie Wlkp. z ilustracjami Romany „Barlineckiej” Kaszczyk. Debiutowała wierszem \*\*\* [„Kobiety mojego życia...”] w „Pegazie Lubuskim” nr 3 (46) w 2011 r. Należy do ZLP O. w Gorzowie. Wlkp.

 URZĄD MIASTA  
GORZÓWA WIELKOPOLSKIEGO

Urząd Miasta  
ul. Sibińskiego 3-4  
64-103 Działowo Wlkp.  
T: +48 95 7355 000  
F: +48 95 7355 470  
E: biuro@miasto.gorzow.pl  
I: www.gorzow.pl

*Szanowni Państwo,*

kończąc pracę na stanowisku dyrektora Wydziału Kultury i Sportu, składam Państwu serdeczne podziękowania za dotychczasową współpracę.

Przez ponad pięć lat współuczestniczyliście Państwo w wielu przedsięwzięciach realizowanych przez Wydział. Przez ten czas udało się wypracować strategię rozwoju kultury, przeprowadzić restrukturyzację sieci miejskich instytucji kultury, zaktualizować zapisy wielu aktów prawa miejscowego w zakresie zarządzania szeroko rozumianą kulturą.

Dziękuję za Państwa profesjonalizm, zyczliwość, otwartość i wyrozumiałość. Dziękuję za pasję, z jaką realizujecie odcienne zadania jako pracownicy miejskich struktur, niezależni artyści, twórcy, animatorzy, bezinteresowni aktywni stowarzyszeni i fundacji. Dziękuję za Wasz udział w wywoływaniu najsłabszych emocji, które pielęgnują w nas wrażliwość – nie tylko na piękno i wartości niesione przez sztukę, ale przede wszystkim – na drugiego człowieka.

Życzę Państwu nieustającego przekonania, że zmierzacie we właściwym kierunku, z właściwymi ludźmi i we właściwym czasie i jednocześnie od marca zapraszam do współpracy z Biurem Promocji Miasta.

*Z poważaniem,*

*Ewa Paweł*

## Liryczna zabawa

Biorę do rąk cegły, atramentowy cement.

Buduję wersy, wyburzam tomy,  
a potem znów...  
odbudowuję słowo po słowie,  
bazgrząc aglomeracje  
podczas lirycznej zabawy.

## Brudnopis

Płacz kartek  
powitał nieskazitelną  
słońca wschód.

W blasku dnia  
papier zabazgrał  
i pogniótł czas.

Wieczorem pozółkły  
brudnopis cicho  
zamarł w bezruchu.

## Spowiednik

Ilustracje duszy  
maluję dłońmi.  
Pozostawiam rany  
cięciem stalówki.

We troje nosimy  
dziennika skrawki:  
ja, pióro oraz ty  
– słuchasz spowiedzi.

## (Nie)dokończony taniec

Niedopowiedzenie  
prosi do tańca  
ostatnie kroki,  
ukrywając w ciszy.

Metafora odpowiada,  
wnętrze ubierając  
w układankę z dźwięków  
abstrakcyjną analogicznie.

Odchodzą z parkietu  
zanim muzyka ucichnie  
zamknięci w maskach  
czyniąc płas (nie)dokończonym.

## Ekstaza Posejdona

Światło latarni prowadzi  
w toń morską pełną  
wapiennych skrawków serca.

Słysząc szum  
szepcąc zapraszający  
w objęcia oceanu.

Benzyna na wodzie  
zajmuje się ogniem,  
który dotyka ciała językami.

Wiatr przyspiesza...  
Fale brutalnie napierają,  
jesteś/są coraz głębiej.

Dno drży z podniecenia,  
spienione tsunami zalewa łąd  
– Posejdon szaleje w ekstazie.

## Kardiolog

ciepły rytm dwóch  
serc komponuje  
melodię za ścianą  
pojedynczy puls  
w ciszy (za)marzył  
przed wizytą kardiologa

## Mokre zgliszcza

Róża na polanie  
zaraz (prze)kwitnie.  
Słone krople rosy  
z płatków szkarłat zmyły.  
Córka Demeter żyje martwa.

Na kłodzie obok  
(wy)pali się płomyk.  
Świetlny tłum wraz z dziwką  
zwęgloną blask dają.  
Żywym trupem syn Hefajstosa.

Ognik objął różę,  
susząc łezki zimne,  
ona wlała nektar.  
Mokre zgliszcza teraz  
śmierć żywą niosą do Hadesa.

## Płócienna cela Hadesa

bóg umarłych zdarzeń maluje  
pędzlem (nie)doskonałą klatkę  
z (nie)przejrzystych wód  
Styksu  
tworząc na płótnie celę słowu  
więzienie dla apetytu ciała  
potęgujące krwotok serca  
po zaginięciu pięknej Persefony  
bo trędowate są jej ziemskie  
klony  
gromadzące się przed mętным  
(nie)potwornym malowidłem

ponieważ (nie)dopowiedzianą  
ilustrację im przedstawiają  
pęk kluczy oraz berło  
Hadesa zamkniętego

## Bogowie

Architekci wszechświatów  
z myśli tworzą życie,  
bilety do zaświatów,  
Armagedon w darze,  
goryczy kilka gramów  
oraz szczęścia szczyptę.  
Kartki pełne dzieł bogów  
– takie widzisz.

## Zwiad

Numer buta oraz wzrost?  
Minimalne, by dotrzeć  
do najgłębiej ukrytego  
okruszka meteorytu.

Figura, rozmiar stanika i fiuta?  
Opasłe, by zbierać nieustannie  
fragmenty kosmosu  
tworzone przez czas.

A twoja facjata?  
Trędowata, by ten ślepy  
zwiad nie zamknął  
nas w jednej galaktyce.

### Edyta Rauhut,

pseudonim: Edis

Anonima – urodzona w 1990 r.

w Szczecinie. Studentka

dziennikarstwa i komunikacji

społecznej na Uniwersytecie

Szczecińskim, blogerka, opiekunka

grupy literackiej w Iuvenis Ars, red. naczelnia

miesięcznika kulturalnego „Poliartyzm”,

będącego dodatkiem do „Więści Polickich”,

Od 2013 r. prowadzi blog Edis Anonima Art,

gdzie publikuje zarówno teksty publicystyczne,

informacyjne, jak i swoją twórczość literacką.

W latach 2014-2015 działała w nieformalnej grupie artystycznej

Nowy Akord.



## GLORIA ARTIS dla Prezesa ZLP w Gorzowie

10 grudnia ub. roku w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Z. Herberta odbyła się kolejna promocja gorzowskiego czasopisma literackiego „Pegaz Lubuski” (4/63/2015). Poprzedziło ją odznaczenie prezesa Zarządu Oddziału ZLP, Ireneusza K. Szmida, Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. W imieniu ministra kultury i dziedzictwa narodowego medal wręczył wiceprezydent Gorzowa, Janusz Dreczka. Natomiast w „Pegazie” znalazło się dużo wierszy na temat zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, ale nie tylko, m.in. Krystyny Caban, Patrycji Kopackiej, Krystyny Dziewiałtowskiej-Gintowt. Był też fragment prozy Romana Habdasa pt. „Mały Paryż”. Można też było przeczytać liczne recenzje nowych książek autorów z Gorzowa, Zielonej Góry i Szczecina oraz fraszki Jerzego Grodka i Tadeusza Szyfera. I na ostatniej stronie fotoreportaż z benefisu prezesa (15 X 2015) do zabawnego okolicznościowego wiersza Freda Głodzika. Spotkanie promocyjne, jak zwykle z finezją, prowadził sam prezes.

## Orszak Trzech Króli

6 stycznia 2016 r. po raz drugi przez Gorzów przeszedł Orszak Trzech Króli. Trasę rozpoczynał na placu Katedralnym, a zakończył na placu Grunwaldzkim, gdzie usytuowano gorzowskie Betlejem. W tej podniosłej uroczystości udział wzięło bardzo wielu mieszkańców Gorzowa. Ulicami miasta razem z biskupem diecezjalnym, prezydentem Gorzowa, wojewodą i radnymi maszerowano radośnie i śpiewano kolędy. Następnie oddano pokłon Zbawicielowi i złożono tradycyjne dary. W 1050. rocznicę Chrztu Polski pokłon złożyli także królowie: Mieszko I, Jan III Sobieski i Jan Kazimierz.



## 40 wierszy na 40. urodziny

12 stycznia Beata Patrycja Klary zaprosiła na swoje urodziny do teatralnej ArtCafé. Na spotkanie zaplanowała m.in. rocznicowe czytanie wierszy Tadeusza Stirmiera, poznańskiego autora czterech tomików poetyckich. Z zawodu był budowlanem i pisał, jak mówił, przy okazji, gdy mu w duszy grało... Był członkiem wrocławskiej Grupy Literackiej „Dysonans”. Zmarł w styczniu 2014 roku. Urodziny połączone były z promocją najnowszej książki poetyckiej Jubilatki pt. „Obiekty totemiczne”. Spotkanie bardzo ciepło i życzliwie poprowadziła Jola Karasińska. A wiersze Beaty pięknie przeczytała Alina Czyżewska. Były też pieśni w wykonaniu barda z Borów Tucholskich, Kazimierza Żarskiego. Tomik „Obiekty totemiczne” został wydany przez Zaulek Wydawniczy Pomyłka ze Szczecina, a zamieszczone tam zdjęcia są autorstwa Beaty P. Klary. Jak powiedziała na tym spotkaniu Beata, książka narodziła się z fascynacji twórczością Hasióra i Fridy Kahlo. Zawiadomiła, że planuje na jakiś czas zamilknąć, bo... dobry poeta nie wyduje często...

## Promocja wierszy Krystyny Caban

Pierwsze spotkanie promocyjne odbyło się 19 stycznia w Klubie MCK „Jedynka” w ramach otwartych warsztatów literackich Klubu Poetów Okrągłego Stołu prowadzonych przez Ireneusza K. Szmida. Podmiotem był kolejny tomik wierszy „W tańcu zro-



dzone” Krystyny Caban, członkini Związku Literatów Polskich. Beata P. Klary tak o tomiku napisała: *Krystyna Caban dotyka smutku, żalu, rozstania, by dokonać rozrachunku swojego życia iście tanecznym krokiem. Zagląda do lustra i za każdym razem pokazuje inną twarz. Ma swoje kody, językowe przeplatanki, swój osobny charakter. Ukształtowana, bawi się wariantami.* Tomik pod redakcją Beaty P. Klary i Ireneusza K. Szmida wydany został przez ZLP Oddział w Gorzowie w ramach serii Biblioteka Pegaza Lubuskiego. W tomiku znajduje się portret autorki, wykonany przez Anetę Długołęcką.

Podczas promocji autorka przeczytała kilkanaście swoich wierszy. A potem były pytania i odpowiedzi i długa kolejka po autograf.

## DKK przy Wypożyczalni Głównej

28 stycznia odbyło się kolejne spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki. Tym razem omawiano książkę Małgorzaty Halber „Najgorszy człowiek na świecie”. Ten brawurowy debiut autorki jest szczerą i bezkompromisową relacją z krainy nałogu. To opowieść o szukaniu nowej drogi i znajdowaniu odwagi, by wreszcie być sobą. Na początku Krystyna czuje się niepewnie wśród ludzi. Choć pracuje w telewizji, nie wie, jak i o czym z nimi rozmawiać. Jednak umie się kamuflować. Dla znajomych jest wesołą imprezowiczką, bo wie, jak sobie dodać odwagi. Wystarczy mały drink, może dwa... Przed trzydziestką decyduje się skończyć z nałogiem. Chce wyleczyć ciało, a przede wszystkim umysł.

Kolejne spotkanie DKK odbyło się 25 lutego, omawiano książkę „Włoskie szpilki” Magdaleny Tulli, polskiej pisarki i tłumaczki z języka włoskiego. Książka ta została nagrodzona Nagrodą Literacką Gryfa i weszła do finału nagrody Nike.

## Rocznicowe czytanie Papuszy

8 lutego, w 29. rocznicę śmierci Bronisławy Wajs Papuszy, pod hasłem z cytatu jej wiersza: „Złote słońce przywołuje nas”, Beata P. Klary zorganizowała w Klubie MCK „Jedynka” kolejne udane czytanie rocznicowe.

## Nie wiem – tomik Patrycji Kopackiej

16 lutego w Klubie MCK „Jedynka” odbyła się promocja tomiku młodej gorzowskiej poetki Patrycji Kopackiej. Jak napisał w notce wydawniczej Ireneusz K. Szmida *Patrycja Kopacka swoją książką odważnie weszła w progi literatury współczesnej. Jej poetka osobowość i świadomość, że dalsza droga poety nie jest usłana płatkami róż, każe stąpać ostrożnie, z uwagą, ale bez pokory. W tym tomiku znajdujemy poetkę doświadczającą pierwszych pożytków i strat, jaką jej niesie dojrzałość.*



Na spotkaniu autorka przeczytała kilka

swoich utworów, a docieklive pytania zadawał jej moderator wieczoru, Maciej Kuczyński. Poezji towarzyszyła muzyka zespołu Wrathu + Mała Fuzja, czyli Kamil Kwiatkowski i Sebastian Siuda. Po spotkaniu po autograf trzeba było postać w kolejce. Tomik opatrzone jest pięknymi fotografiami autorstwa Piotra Merdy i Anety Długoleckiej. Wydany został przez ZLP Oddział w Gorzowie w serii Biblioteki Pegaza Lubuskiego jako wynik stypendium artystycznego prezydenta Gorzowa, którego beneficjentką w 2015 roku była autorka.

## Konkursy recytatorskie

17 lutego w MCK odbyły się *przedbiegi* konkursów recytatorskich OKR/LKR o nagrodę dyrektora MCK. Do udziału w konkursach zgłosiło się 24 wykonawców (17 recytatorów i 7 wykonawców poezji śpiewanej). Tytuł laureata w recytacji zdobyła Julia Adamczyk. W tej kategorii wyróżniono także popularnego poetę-satyryka Ferdynanda Głodzika. W kategorii poezji śpiewanej tytuł laureata zdobyła Katarzyna Mielnik, a wyróżniono Monikę Kosecką.

W informacji umieszczonej na portalu internetowym czytamy: *Przedbiegi mają na celu doskonalenie warsztatowych umiejętności wykonawców.*

## Dwie książki w Salonie Literackim WiMBP Krystyna Caban i Roman Habdas

18 lutego w WiMBP odbyła się promocja książek z serii Biblioteka Pegaza Lubuskiego. Spotkanie dotyczyło tomiku poetyckiego „W tańcu zrodzone” Krystyny Caban i prozy „Mały Paryż” Romana Habdasa. Tomik Krystyny Caban mówi o miłości różnej, tej dobrej, uskrzydlającej, i tej nie dobrej, dołującej. O radości, żalu i rozstaniach. Natomiast o prozie Romana Habdasa tak napisał znany poeta, Leszek Żuliński: „Przestrzenią i bohaterem tych opowiadań jest Prowincja naszych ojców i naszego dzieciństwa. Czasy ubogie, prząsne i nijak niepasujące do tego, co zmieniło się w biegu półwiecza. Lecz z latami to wszystko zmieniło się w balladę”. Proza Romana wywoływała mnóstwo wspomnień i skojarzeń z własnymi przeżyciami, z tym, co odeszło na margines... Było to bardzo długie spotkanie.

## Andrzej Poniedziałki LIVE?

25 lutego br. odbył się w Klubie „Pod Filarami” wieczór autorski Andrzeja Poniedziałkiego „LIVE?”. Publiczność, która szczerze wypełniła klub, bawiła się wspaniale. Artysta kpił sam z siebie i trochę z życia, tak w ogóle. Opowiadał o swoich początkach artystycznych (zadebiutował w latach 70. na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie). Bardzo lubię taki rodzaj humoru. Poznaliśmy się przed laty. Byłam wtedy organizatorką SMAK-u w Myśluborzu, a Andrzej konsultantem młodych twórców piosenek, także prowadził koncerty i był członkiem jury. Teraz dostałam jego kolejny tomik pt. „Czas”. Można było kupić płytę z zarejestrowanym w grudniu 2014 roku tym właśnie koncertem. Podobno zjawi się w Gorzowie jesienią.

## Dwa teatry w MCK

26 lutego w MCK wystąpił znany nie tylko w województwie, działający od 1976 roku Teatr Terminus Aquo z Nowej Soli. W tym roku obchodzi on jubileusz 40-lecia. Ma w dorobku ponad 200 premier. Są to spektakle autorskie, jak i adaptacje sceniczne poezji oraz działania performatywne. Proponuje także spektakle uliczne i widowiska plenerowe, często nawiązujące do lokalnych tradycji lub świąt. Założycielem teatru, reżyserem wszystkich spektakli i autorem większości tekstów jest Edward Gramont. Tu swoje pierwsze kroki stawiała znana dzisiaj aktorka Magdalena Różdźka.

Jako drugi wystąpił Marcin Ciężki ze spektaklem „Dziady samemu” według własnej aranżacji scenicznej, w reżyserii i z pomysłami plastycznymi. Dziady to przedchrześcijański obrzęd zaduszny, którego istotą było „obcowanie żywych z umarłymi”. Do ponurej, cmentarnej kaplicy Marcin jako Guślarz przywoływał o północy kolejno duchy dzieci i starców.



## FurmanKA rozpoczyna jazdę...

3 marca w Klubie MCK „Jedynka” rozpoczęła swoją jazdę FurmanKA. Kulminacyjnym punktem imprezy będzie spotkanie w dniach 19-20 maja br., w dniu urodzin Kazimierza Furmana. Na początek przyjechał **Marek Czuku** z Łodzi. Rocznik 1960, absolwent

Wydziału Fizyki Uniwersytetu Łódzkiego i filologii polskiej. Jest poetą, krytykiem literackim i publicystą. Laureatem wielu konkursów literackich. Spotkanie w Gorzowie odbyło się na trasie promującej jego najnowszy tomik „Igly i szpilki”. Trasę wspomagała Księgarnia Tania Tak-Czytam, mieszcząca się przy ul. Sikorskiego 106. Spotkanie to rozpoczęło się od przeczytania kilku wierszy przez słuchaczy. Każdy czytający został przez panią Edytę i Katarzynę, przedstawicielki Księgarni, obdarowany tajemniczym pakietkiem. Potem autor opowiadał o sobie, swoich fascynacjach, o tym, że stara się, aby każdy tomik mówił o czymś innym, aby były to treści uniwersalne. Unika mądrych łamiągłówek. „Najmniej słów” – ta dewiza wybitnego poety

Juliana Przybosia przyświeca mu, ale cały czas szuka własnego języka w poezji. Na pytanie, co poeta komunikuje swoim odbiorcom, powiedział, że daje sygnał swojego istnienia, że poszukuje piękna.

Spotkanie prowadziły Agnieszka Moskaluk i Beata P. Klary.

Na pewno nie są to wszystkie zdarzenia literackie i okołoliterackie. Były inne dyskusje, wykłady i spektakle, ale nie jest to możliwe, aby zobaczyć i usłyszeć wszystko.



*Ewa Rutkowska*

## KALINA MOSKALUK

## Dom

Nad domem jest piękniejsze niebo  
Łatwiej się patrzy  
Widzi więcej

Przestrzeń mnie wita  
Drobne dzwoneczki  
Mrugają do mnie iskierki

Nie zasnę

Czasami chcę pisać  
tak bardzo

Rozkrwawiam słowa  
Opuszkami palców  
wystukuję rytm  
Oto nasze serca

W ciepłych dłoniach  
Hodujemy słońca  
Codziennie wzrastają w pewności  
By dać nam  
więcej światła

Niebo rozściela nam posłanie  
z chmur

Gościnnie  
Ale to tylko przystanek  
Jesteśmy na drodze do domu

\* \* \*

Tego lata  
Powietrze było elektryczne, jasne  
Goniliśmy horyzont  
Jakbyśmy nigdy nie mieli znaleźć  
domu

Usta pełne niewypowiedzeń  
Oczy pełne tajemnic i łez  
Nasze portrety zniekształcone  
Gdzie my byliśmy tego lata?

Teraz możemy wszystko  
I mówić sobie nawzajem  
Zobacz –  
pięknym kwitniemy bukietem  
Wdech

## TOMASZ KORBANEK

## Pawilon widokowy

Dookoła mnie i we mnie  
szęść kolumn dźwiga  
pękniętą od spodu kopułę.

Żadna z nich nie podeprze  
skroni,  
nie wytłumi krzyku  
kąsanych wiatrem gałęzi.

W tym opuszczonym miejscu  
nie schronisz się przed burzą.

## Mgła

Osiada pyłem na rdzawych  
piramidach dachów,  
owija pledem koty  
śpiące w zakamarkach ulic.

Wypełnia sobą każdy  
kąt wyobraźni.

\* \* \*

Zamilkną pochowane  
w kartonach  
kasety z pieśniami fletni,  
nie przyda się na nic czółno  
– przemierzałem nim nieraz  
ocean wanny.

Zmatowieje czerwień  
słońc zapalonych  
kredką.

Małgorzata WĄTOR  
(debiut tu i tam)

## Człowieczeństwo

Wyczłowieczam się i  
przeciąga się we mnie ludzkość.  
Pulsuje pod skórą i  
Mnoży się jak ropa w kości,  
Obkupiona na promocji  
Więcej za mniej.  
Żąda abym stworzyła sobie  
Sztucznych wrogów i na nich klęła.

Siedzę i jem bułkę z kiełbasą.  
Scroluję w dół.

wróć na 12 stronę

OGÓLNOPOLSKI KONKURS  
POETYCKI im. J. BURSEWICZA  
„O Żółtą Metaforę”  
SZCZECIN 2016

Konkurs ogłoszono z okazji  
Zachodniopomorskiej  
Wiosny Poezji

## REGULAMIN

Nagroda w dwóch kategoriach:

I – ŻŁOTA METAFORA

II – METAFORA SZCZECIŃSKA

Organizatorem konkursu jest Związek  
Literatów Polskich Oddział w Szczecinie.

– Konkurs jest adresowany do twórców  
zrzeszonych i niezrzeszonych, którzy  
ukończyli 16 lat.

– Konkurs „O Żółtą Metaforę” ma charak-  
ter otwarty, bez wymagań tematycznych.

– Konkurs „O Metaforę Szczecińską” doty-  
czy wierszy na temat miasta Szczecina.

– Warunkiem uczestnictwa w Konkur-  
sie jest nadesłanie zestawu trzech wierszy  
w czterech egzemplarzach, każdy  
wiersz nie może przekraczać 23 wer-  
sów. Jeden autor może nadesłać prace  
w dwóch kategoriach, ale w osobnych  
kopertach i z nowym godłem.

– Każdy utwór powinien być oznaczo-  
ny godłem słownym lub cyfrowym; to  
samo godło powinno występować na  
dołączonej kopercie, zawierającej kartkę  
z: imieniem i nazwiskiem autora pracy,  
datą urodzenia, adresem zamieszkania,  
e-mailem, telefonem kontaktowym.

– Autorzy muszą złożyć oświadczenie  
zgody na publikację (zał. nr 1) na stronie  
internetowej Szczecińskiego Inkubatora  
Kultury. Prace bez oświadczeń nie będą  
brały udziału w konkursie.

– Zgłoszone do konkursu prace do  
czasu ogłoszenia wyników nie mogą  
być publikowane w całości ani we frag-  
mentach oraz nie mogą być nagrodzone  
w innych konkursach.

– Termin przesyłania prac na konkurs  
upływa w dniu 4 kwietnia 2016 r.

– Prace należy przesłać listem poleco-  
nym na adres: Związek Literatów Pol-  
skich, Oddział w Szczecinie 70-482  
Szczecin, al. Wojska Polskiego 90,  
z dopiskiem: Konkurs im. Józefa BUR-  
SEWICZA „O Żółtą Metaforę” lub  
„O Metaforę Szczecińską”.

Uroczyste ogłoszenie wyników  
odbędzie się dnia 22 maja 2016 roku  
w Szczecinie w czasie Koncertu Poety-  
ckiego, o czym laureaci zostaną powia-  
domieni telefonicznie, e-mailem lub  
listownie.

Biorąc udział w konkursie, uczestnik  
wyraża zgodę na zastosowanie się do  
niniejszego regulaminu. Szczegółowe in-  
formacje o konkursie można uzyskać pod  
nr tel. 261 45 53 78.

## WŁADYSŁAW KŁĘPKA

## Oda do lufcika

To miała być oda  
oda do lufcika  
w małym okienku  
od wschodniej strony  
zapadłego domu  
na krańcach świata

To miała być oda  
w odstawionym czasie  
na przekór sobie  
w butach na przyboś  
w drodze straciła  
melodię i słowa

Więc nie będzie ody  
ody do lufcika  
wieś się zagubiła  
nie ma jej na mapie  
taka była mała  
jak u wiersza kropka

## Drzwi do lasu

Jeśli otworzysz drzwi do lasu  
zapomnij o tym co za tobą  
inne tu prawa innego czasu  
Dzień sączy światło kręci głową  
gdy noc tajemnic jest okrasą  
a zima znów jest białą sową

## Septet

Huczy że aż hej! Czasy się zmieniły  
Wiatr górą hula Las śpiewa kantatę  
Pozostać władcą choć brakuje siły  
Poezja w oczach jak mawiał Sokrates  
Ile w tym prawdy Być może na stratę  
Puszczone słowa nie mają pokrycia  
Życie zagadką trudną do przeżycia

## Tetrastych

Śnieg położył do snu zimowe miesiące  
jak zawsze z nadzieją powietrze unosi  
przeszli trzej magowie a wiatr oto prosi  
ażeby powiązać ów początek z końcem

Przepraszam Panią dr Renatę Paligę, że jej wiersz bez tytułu zaczynający się od słów: „niektórzy twierdzą, że motyle...” umieszczony na stronie 7 w 3 (62) numerze *Pegaza* pozostał na tejsze 7 stronie następnego 4. numeru, ale na kolumnie wierszy Patrycji Kopańskiej. Obie panie proszę o wyrozumiałość dla nocnej pracy redakcji.

Red. nacz.

Janina Jurgowiak  
KOBIEȚA UPADŁA

Nowy Rok powitał nas mżawką przechodzącą w drobny deszcz. A że temperatury ostatnio były minusowe, zaczęła ta wilgoć przymarzać. Oho, myślę sobie, zaraz się zacznie niezły balet. Wyglądam przez okno i czekam niecierpliwie na pierwszych zawodników, a tu ani tancerzy, ani samochodów, ani psa z kulawą nogą, tylko gawrony i kawki uwijają się drobnymi zabawkami wśród dekoracji z kartonów i innych śmieci po piromańskich zabawkach szalonej nocy sylwestrowej. Piaskarek też nie widać. Miasto śpi. Koło dziesiątej jednak pojawiają się pierwsi artyści tańca na lodzie. To ci, którzy zeszli na psy. Każdy smycz ściska w dłoni, a na drugim jej końcu drepcze pupil, który nie da pospać. Moja suczka też koniecznie chce mnie wyprowadzić, ale ja niekoniecznie chcę wyjść. Jednakowoż nikt z pionierów spacerowych nie wywija żadnych esów-floresów, żadnych spirali śmierci, żadnych piruetów, nikt się nie przewraca, więc nabieram odwagi i idę, a raczej idziemy.

Najpierw ostrożnie. W lekkim rozkroku na ugiętych kolanach przesuwam stopy. Idzie mi niezły. Ba, całkiem dobrze. Prostuję się nieco i widzę starszego pana. Przystojniak, myślę sobie, i całkiem już wyprostowana rozciągam twarz w sympatycznym, jak mi się zdaje, uśmiechu i już, już chcę powiedzieć radośnie szczęśliwego nowego roku, kiedy nagle rozlega się łomot. Nie, to nie spóźniony salut noworoczny, to ja grzmotnęłam całą sobą, a zwłaszcza potylicą, o chodnik. Leżę, beładnie grzebię kończynami jak żuczek przewrócony na grzbiet i widzę oprócz wszystkich konstelacji starszego pana, który nagle robi zwrot i pospiesznie oddala się, aż całkiem znika z pola widzenia. Może nie chciał mnie zawstydzić, że stał się mimowolnym świadkiem mego upadku? A może nie lubi upadłych kobiet? Kto go wie. I kto mi teraz pomoże wstać? Sprawdzam, czy jestem w jednym kawałku. Niekoniecznie, czapka leży osobno. Na szczęście pojawia się Zośka, Zosia, Zosieńka, kochane dziecko. To ona, drobna dwunastolatka, pomogła mi wrócić do pozycji pionowej.

Tak rozpoczęłam Nowy Rok, a jak wiadomo, jaki pierwszy dzień roku, takie dni pozostałe. Jeszcze tylko trzysta sześćdziesiąt pięć upadków (bo to rok przestępny) i można będzie zacząć liczyć wzloty.

Czasopismo literackie pod auspicjami  
WiMBP i ZO ZLP w Gorzowie Wlkp.

Red. nacz.: Ireneusz Krzysztof Szmidt, tel. kom. 501 520 227. Sekretarz red.: Danuta Zielińska. Współpraca: Krystyna Kamińska, Jerzy Alski, Marek Grewling, Barbara Dominiak, Beata P. Klary, Ewa Rutkowska. Grafika i rysunki: Zbigniew Olchowik, Sławomir Osiński-Słoś. Zdjęcia: Jacek Buczyński, Aneta Długolecka, Beata P. Klary, Kazimierz Ligocki, Marzena Maćkała, Piotr Merda, Katarzyna Zółkiewska, I.K. Szmidt oraz archiwa wydawcy i autorów. Wydawcy: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta, ul. gen. Wł. Sikorskiego 107, 66-400 Gorzów Wlkp., e-mail: informacja@wimbp.gorzow.pl i ZO ZLP, ul. J.D. Janockiego 31, 66-400 Gorzów Wlkp., e-mail: i.k.szmidt@wp.pl; www.zlp-gorzow.cba.pl. Skład komputerowy: Daniel Besta i I.K. Szmidt.

